POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 27-go lipca 1940r.*** **Rok II. Nr. 20.**

NACZELNY WÓDZ MÓWI



Dnia 18-go lipca generał Władysław Sikorski wygłosił na pierwszym posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie następujące przemówienie.

OBECNA SYTUACJA EUROPEJSKA

Nigdy w toku dziejów obraz Europy nie przedstawiał się na pozór tak ponuro i tak jednostronnie, jak obecnie. Niemcy podbiły cały ląd północno-zachodni starego kontynentu. Zajęły kolejno Norwegię, Danię, Holandię, Belgię a ostatnio większość Francji. Usadowiwszy się na całym brzegu zachodnim kontynentu, godzą stamtąd bezpośrednio w Wielką Brytanię. Ku wschodowi natomiast i południowemu wschodowi po poprzednim zagarnięciu Austrii, Czechosłowacji i ujścia Niemna zaczęły wojnę 1939 r. od podboju zachodniej i środkowej Polski. Rozkazują na Węgrzech i w Rumunii. Wskrzeszają swój stary pochód na Bałkany a przez nie na Bliski Wschód.

Na południu Europy, w obszarze śródziemnomorskim, faszystowskie Włochy związały swe losy z Niemcami na śmierć i życie. Jest to sprzeczne z duchem ich własnej historii, oraz sprzeczne z interesem nowoczesnego państwa włoskiego, którego budowa dokonała się przy pomocy W. Brytanii oraz Francji. Na wschodzie Rosja powróciła na wybrzeże Bałtyku, biorąc we władanie faktycznie Finlandię, Łotwę oraz Litwę. Zagarnęła ona wschodnią połać Polski i dotarła po raz pierwszy w ciągu wieków do Karpat. Poszła wreszcie na stopniowy podbój Rumunii, zagarniając Bukowinę i Besarabię.

Stwierdzając ten stan rzeczy z polityczno-wojskowego punktu widzenia, musimy przyznać, że prawie cały ląd europejski od Uralu po ocean został podzielony pomiędzy Niemcy hitlerowskie i Rosję bolszewicką, jak dotąd prawie że całkowicie ze sobą zgrane. Do podziału wpływów na kontynencie stają nieśmiało i Włochy, co wszystko razem eliminuje w tej chwili wpływy dawnej koalicji.

NIESTAŁOŚĆ OSTATNICH ZMIAN

Ocena podobna, pojęta jako stabilizacja omówionej sytuacji, byłaby jednak niezwykle powierzchowna. Pomijam fakt, że stosunki wzajemne Niemiec oraz Włoch do Rosji kryją w sobie szereg tajemnic i nieufności. Sami uczestnicy tej fałszywej gry posiadają pełną świadomość tego faktu. Ale to ich sprawa. Nie do nas należy troska o rozwój dalszy stosunków między tymi dwoma państwami. Pragnę jedynie zaznaczyć, że sojusz ten prowadzi nieuchronnie do zawikłań wynikających z czynników przyrodzonych oraz z odwiecznych między tymi mocarstwami sprzeczności. Przymierze na podobnych podstawach oparte nie może być długotrwałe.

A poza tym dla nas istnieje jedna tylko prawda, zgodnie z którą opanowanie zewnętrzne jakiegoś kraju a jego opanowanie istotne to dwie zupełnie odrębne i różne sprawy. Toteż Niemcy nie czują się dobrze w Austrii a tym mniej w Czechosłowacji. Dominują oni pozornie w Danii, Holandii, Norwegii oraz Belgii. Widzą chyba przepaść między sobą a Francją na każdym kroku, jaki stawiają w tym wielkim kraju. Sami natomiast nie tają, że w Polsce są jak gdyby na wulkanie. Takim było i jest prawo życia narodów, które zasługują na to miano. Z każdym dniem przeto, z każdym tygodniem, z każdym miesiącem wzrastać będzie nienawiść ludów podbitych ku nim, jako najbezwzględniejszym zaborcom, ciemiężcom i łupieżcom. Sprawia to, że podstawy opanowania zbyt licznych i zbyt rozległych krajów przez Niemcy są niezwykle kruche. Nie mogą być zatem te zdobycze trwałe i przysporzą one Niemcom kłopotów, pomimo wysiłków Hitlera, zorganizowania tak zwanego nowego ładu w Europie.

IMPERIA I IDEE PRZECIW HITLEROWI

A tymczasem naprzeciw siebie mają Niemcy całą potęgę Imperium Brytyjskiego, której dotychczas w dziejach nic nie przemogło. Mówię o niej, jakkolwiek zdaję sobie w pełni sprawę z trudności, na jakie natrafi Anglia w dalszym prowadzeniu wojny. Mają przeciwko sobie pośrednio Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które już dzisiaj udzielają najdalej idącej pomocy Wielkiej Brytanii, co znalazło wyraz bardzo dobitny we wczorajszych uchwałach Kongresu Demokratycznego . Staje wreszcie przeciwko nim wielka idea wolności człowieka oraz ludów, w której obronie państwa demokratyczne zdobędą się na potężniejszy wysiłek, niż państwa autorytatywne. To też Niemcy oszołomione na razie tak stosunkowo łatwym ujarzmieniem Europy nie widzą przed sobą jutra. Wojna toczy się mimo to dalej. Jej zwycięskie zakończenie w okresie, w którym przeciwnik staje się z każdym dniem mocniejszy i w którym z każdym miesiącem maleją następstwa przewagi militarnej, jaką Hitler zaskoczył świat, staje się dla Niemiec więcej jak wątpliwe. A dyktator Niemiec współczesnych był dotychczas silny słabością drugich. Poza Polską nikt nie zdobył się na odpór zdecydowany przeciw jego napaściom. Tę wolę walki i wolę zwycięstwa widzimy dopiero u Anglików. I dlatego nie wątpimy w jej wynik ostateczny, jakkolwiek byłby on odległy.

POLSKA POLITYKA WALKI

Pragnąłbym przede wszystkim, ażeby ten naszkicowany pobieżnie obraz rzeczywistości dzisiejszej zarysował się wyraźnie przed oczyma ciemiężonego narodu polskiego. Ażeby poprzez wszelkie opary zaborczego panowania, zaborczej pychy i zaborczych kłamstw dotarł do świadomości Polaków. Wy wszyscy w kraju, którzy od września ubiegłego roku znosicie mężnie, bohatersko, bezprzykładnie najbardziej nieludzkie prześladowania, dostrzeżecie łatwo w oczach siepaczy, w ich zaciętości, uporczywą i bezsilną troskę o własne jutro. Naród polski posiada, niestety, doświadczenie długich zaborów i śmiertelnej ciszy dziesiątek lat. Nie stracił on nigdy wiary w swej tragicznej przeszłości. Nie straci jej więc i dzisiaj, kiedy walka trwa, kiedy żołnierz polski nie zeszedł z pola i bije się wciąż o jego przyszłość. Ufny w swoją nieśmiertelność oraz żywotność niespożytą nie zawiedzie się w swym trzeźwym sądzie o istotnym układzie stosunków w świecie i wytrwa w oporze.

To jasne i nieugięte przekonanie, ta sama trzeźwość sądu przyświecała Rządowi Rzeczypospolitej i wojsku polskiemu, gdy bez żadnych wahań podjał dalszą walkę w sojuszu z Wielką Brytanią z chwilą załamania się Francji.

Na inną politykę polską nie ma obecnie miejsca. Wszystko inne było by tylko kapitulacją haniebną oraz poddaniem się i to nie losowi, jak się to czasem mawia, ale wrogowi, wrogowi nieubłaganemu, który od wieków dążył a dzisiaj dąży wyraźniej, niż kiedykolwiek do całkowitej zagłady wszystkiego, co polskie. Tu nie ma zgody a jest tylko walka o byt, walka o duszę polską, walka bezwzględna na śmierć i życie.

NIKT NIE MÓGŁ PRZEWIDZIEĆ

Niesłychane w dziejach, nieoczekiwane przez nikogo zapadnięcie się chwilowe Francji zaskoczyło wszystkich. Jeszcze 10 czerwca były tam siły nietknięte a armie frontu wschodniego nienaruszone, armia ściągnięta z północy w reorganizacji. Były więc siły poważne, którymi można było manewrować i przeciwnacierać. Po upadku Paryża oczekiwano powszechnie obrony w rejonie Loiry, w oparciu o masyw centralny z użyciem wojsk z linii Maginota do flankowego przeciwdziałania. Nikt wreszcie nie przypuszczał ażeby Imperium francuskie jako takie zrezygnowało z walki. Rząd paryski przeniesiony do Algieru rozporządzając potężną flotą, siłami powietrznymi i nietkniętą masą armii afrykańskiej i bliskiego Wschodu mógł śmiało wytrwać w wojnie z Niemcami i Italią.

SPEŁNILIŚMY OBOWIĄZEK HONORU

Gdy 12 czerwca pod wieczór wyjeżdżałem do dywizji naszych na froncie, walka trwała. Niemcy nie szli na przód bez boju. Jest rzeczą oczywistą, że w tym położeniu nie mogło być mowy o wycofaniu naszych jednostek z toczącej się bitwy. Każdy krok podobny byłby w pojęciu wojskowym zdradą. Byłby wyzyskany przez Francję dla wytłumaczenia poniesionej przez nią klęski. Nie komu innemu a nam przypisano by katastrofę sprzymierzonych. My bylibyśmy rzekomo sprawcami niebywałego triumfu Niemiec hitlerowskich na zachodzie. Byłaby to dla Polski śmierć gorsza od fizycznej, bo śmierć moralna.

Wspominam o tym, gdyż w małym i zatrutym światku emigracji londyńskiej pojawiły się ostatnio nieśmiałe głosy, oskarżające mnie, że zatraciłem Armię Polską we Francji. Autorzy tych kalumnii wiedzą aż nadto dobrze, że gdybym był wydał wojskom walczącym rozkaz opuszczenia frontu nie bylibyśmy dzisiaj w Wielkiej Brytanii, jako Rząd sprzymierzony i jako ceniona tak bardzo za swoją lojalność rycerską armia sojusznicza. Nic innego nie pozostało by nam jak niewola haniebna. Honor, sumienie, racja stanu, nie pozwalały nam na postępowanie innego rodzaju.

LOSY NASZEGO WOJSKA

Wielkie jednostki polskie skierowano swego czasu na linię Maginota, jako najspokojniejszy odcinek frontu dla dokończenia wyszkolenia. Po 15-tym lipca miały one być zebrane w jedną całość operacyjną, co było ułożone z gen. Weygandem. Niestety wydarzenia, które zwaliły się na nas jak lawina, przekreśliły te plany. Będąc na froncie forsowałem podjęcie kontrmanewru, który mógłby odwrócić sytuację. Jakkolwiek na miejscu nie było oznak katastrofy, zarządziłem już wtedy, że w razie groźby otoczenia, dywizje nasze powinny przebijać się możliwymi środkami w kierunku granicy szwajcarskiej a w ostateczności przejść tę granicę. Dzięki temu rozkazowi druga dywizja piechoty wraz z częściami pierwszej wycofała się w ostatnich dniach czerwca do tego kraju.

Inne nasze wojska były w chwili załamania się Francji oddalone od frontu. Wszystko, co było na południu od Loiry we Francji środkowej, w dolinie Rodanu i pod Marsylią mogło być wycofane do portów Oceanu i śródziemnomorskich. Zależało to jednak od życzliwego współdziałania Francuzów i od pomocy ich marynarki. Bardziej skomplikowana była sytuacja naszych wojsk zagrożonych odcięciem Bretanii i wycofanie ich stamtąd na własną rękę było niemożliwe bez zerwania konwencji z Francją. Uzyskano tylko wycofanie elementów niewalczących. Co do sił bojowych tam pozostałych ich dowódcy otrzymali już 16 czerwca instrukcje, że mają dążyć do skupienia sił naszych w całości i wycofać je ku portom. Niestety w owym czasie nie mieliśmy jeszcze zgody Wielkiej Brytanii na zabranie naszych wojsk, co utrudniło niezmiernie ewakuację.

W PRZEDDZIEŃ KATASTROFY FRANCJI

Dnia 17 czerwca przybyłem do siedziby Rządu w Libourne. Zastałem tam naturalną w tych warunkach decyzję wyjazdu Prezydenta Rzeczypospolitej wraz z Ministrem Spraw Zagranicznych do Londynu. Ambasador Kennard, bardzo gorliwy w naszych sprawach, zaprosił mnie również na statek angielski. Zapytałem, co się stanie z wojskiem? Otrzymałem odpowiedź, że Ambasador angielski nie ma żadnych dyrektyw w tym względzie, że sami Anglicy musieli pozostawić część swoich wojsk w Bretanii i że narazie nie widzi on możliwości wywiezienia więcej, aniżeli 52 osób z Rządu i około 250 osób bez wiz. Wobec takiego stanu rzeczy, podziękowałem za zaproszenie, odpowiadając, że podzielę los wojska polskiego, pozostawionego we Francji.

W Libourne pozostał ze mną prawie cały Rząd. Moja popołudniowa konferencja z Marszałkiem Pétain utrwaliła mnie w przekonaniu, że Francja tonie. Nie mniej przeto dnia następnego ustaliliśmy pismo zasadnicze do Marszałka wraz z postulatami ewakuacji francuskiej. Odbyliśmy też wspólne posiedzenie z Radą Narodową, by powziąć zasadnicze, ratujące honor Polski, uchwały.

W tym dniu, zgodnie z uchwałą Rządu, wysłałem depeszę do Premiera Churchilla stwierdzającą, że Rząd Polski dochowuje wiernie przymierza i że się domaga przyjęcia swojego wojska do Wielkiej Brytanii. Wobec braku atoli odpowiedzi pozytywnej z tej strony, wobec bierności Francji i zbliżania się Niemców, sytuacja stawała się coraz to trudniejsza.

ROKOWANIA O EWAKUACJĘ DO ANGLII

Dnia 18 czerwca zameldował się u mnie nieoczekiwanie popołudniu pilot samolotu Hudson, przysła-

Rozkaz do wojska lądowego, sił powietrznych i marynarki wojennej

Żołnierze,

W dniu 18 lipca 1940 roku została parafowana Umowa pomiędzy Rządem Zjednoczego Królestwa Wielkiej Brytanii i Rządem Rzeczypospolitej Polskiej, dotycząca organizacji Armii polskiej na terenie Anglii.

Umowa potwierdza sojusz polityczny pomiędzy Wielką Brytanią i Polską; potwierdza również decyzję wspólnej walki, aż do pełnego zwycięstwa i stwarza solidne podwaliny pod budowę Armii Polskiej.

Podstawą Umowy jest zasada, że Armia Polska stanowi Armię Suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej. Armia Polska staje do walki obok sprzymierzonej Armii Brytyjskiej jako równorzędny czynnik siły militarnej, na prawach sojusznika. Armia polska zachowuje polską organizację, polskie sztandary, mundury i odznaki i dowodzona będzie w całości przez dowódców polskich. Żołnierze polscy składają przysięgę na wierność Rzeczypospolitej Polskiej. Podstawy bytu materialnego żołnierzy polskich są takie same, jak dla żołnierzy angielskich.

W tym samym dniu otrzymałem najradośniejszą dla mnie i dla Was wiadomość, że dowódcy wszystkich jednostek, które biły się ostatnio we Francji, są wraz ze swoimi żołnierzami uratowani. Niechaj ta wiadomość uratowania najdzielniejszych naszych kolegów z pod Narwik, Troyes, Nancy i Belfort, którzy wsławili oręż polski będzie zapowiedzią lepszej dla naszej ojczyzny oraz dla nas przyszłości.

Żołnierze, w chwili tak ważnej wzywam Was wszystkich do wytężonej i ofiarnej pracy. Przed nami cel wspaniały: budowa silnej Armii, która wywalczy Niepodległość Polski.

NACZELNY WÓDZ

Londyn, dnia 19 lipca 1940 r. *m.p. SIKORSKI Generał Dywizji*

nego po mnie przez Rząd Brytyjski do Bordeaux, z poleceniem odszukania mnie pod Nancy. Było to dla nas zbawienie, gdyż w przeciwnym razie nie pozostawało nam nic innego jak przekroczenie granicy hiszpańskiej i internowanie żołnierzy, którzy dziś znajdują się w Wielkiej Brytanii. Toteż, zamianowawszy gen. Sosnkowskiego swoim ogólnym zastępcą oraz powierzywszy mu kierowanie całością, prof. Kotowi kierownictwo ewakuacją osób cywilnych, gen. Kukielowi wojskową, odleciałem wieczorem do Londynu, gdzie przybyłem około 11 wieczór.

Następnego dnia odbyłem w południe godzinną konferencję z Premierem Churchillem, by następnie w przeciągu dwu godzin ułożyć ze Sztabem reprezentującym wszystkie zainteresowane ministerstwa plan akcji w wielkim stylu, którą podjęła następnie marynarka królewska dla ocalenia naszego wojska. 19-go pod wieczór wyznaczony specjalnie admirał angielski objął komendę nad ewakuacją na rozciągłości wybrzeża francuskiego od St. Malo do Bayonne. Po konferencjach, jakie odbyłem z Lordem Halifaxem, Min. Edenem, Min. Alexandrem i Min. Sinclairem i pierwszym Lordem Admiralicji, odleciałem na drugi dzień o świcie pomimo przyjaznego zatrzymywania mnie przez Anglików w Londynie z powrotem do Libourne.

URATOWALIŚMY WSZYSTKO, CO BYŁO MOŻNA

W Le Verdon, Bordeaux, a ostatecznie i w Libourne stwierdziłem, że cały plan ewakuacji jest ułożony i wykonywany. Po omówieniu sprawy na miejscu i wydaniu ostatecznych dyspozycji odlecieliśmy przeto następnego dnia, t.j. 21 czerwca z gen. Sosnkowskim i Sztabem ścisłym do Wielkiej Brytanii, pozostawiając gen. Kukiela na miejscu jako kierownika ewakuacji, która we Francji była w pełni zapewniona. Jej ukończenie zależało od ilości statków brytyjskich wysyłanych szybko na kontynent, nad czym czuwałem od 22-go w Londynie. Dnia 25-go czerwca ewakuacja była w pełni ukończona przy czym nie ponieśliśmy żadnych strat, których nie uniknęła Wielka Brytania przy transporcie wojsk własnych.

Jeżeli w tych warunkach znajdują się ludzie, którzy krytykują jej organizację, przebieg oraz wyniki, to nie liczą się oni z pobudkami obiektywnymi. Ich wyłącznym motorem jest zawiść i chęć odegrania się wbrew najoczywistszym faktom, stwierdzającym odwrotny stan rzeczy. Najniesłuszniejszymi i zupełnie bespodstawnymi są również oskarżenia mówiące o rzekomym zmarnowaniu mienia państwowego. Nie zabrano samochodów, lecz tych nie można było ładować na okręty przy pomocy szalup. Zabezpieczono więc ich większość we Francji. Faktem natomiast jest, że wywieziono całe archiwum, wszystkie wartościowe dokumenty, arrasy, F.O.N. i złoto. Rezultat ten zawdzięczamy niezwykłej sprawności i koleżeńskości marynarki angielskiej, jak również energii tych moich kolegów, którzy z gen. Sosnkowskim, min. Kotem i gen. Kukielem na czele zrobili wszystko co w ludzkiej mocy, ażeby ewakuacja wojska i Rządu z Francji nie przerodziła się w najmniejszym stopniu, w ucieczkę.

Wywieźliśmy z Francji do dnia dzisiejszego około 25.000 wojska, w tym całe lotnictwo polskie. Wynik to jest tak pomyślny, że Anglicy uważają go za cudowny. Nasza II-a dywizja po ciężkich i mężnych walkach przedarła się do Szwajcarji wraz z częścią I-ej. Nie wiem dotąd co się dzieje z częścią brygady podhalańskiej i tymi ułamkami brygady pancernej, które biły się w rejonie Troyes. Znaczną część żołnierzy pochodzących z Francji musieliśmy poza tym zwolnić na ich żądanie, nie mogąc zmuszać ich do dalszej służby.

ARMIA CHCE I BĘDZIE WALCZYĆ

Ta część naszego wojska atoli, która ocalała zawiera elementy cenne, bo kadrowe, prawie całe lotnictwo, gros broni pancernej, saperów, wojsk łączności, artylerii przeciwlotniczej, podchorążówki i szkoły podoficerskie. Jest to wojsko szczupłe, ale budzące wielkie uznanie u sojusznika brytyjskiego. Ci, którzy przyszli z nami, by walczyć dalej, przyszli z własnej woli. Reprezentują oni więc niewątpliwie nieugiętą wolę walki Narodu Polskiego.

Wojsko nasze przyniosło tu z Francji oraz z Norwegii nową sławę bojową. Sławę żołnierzy, którzy wypełnili swój obowiązek do ostatka. Nikogo nie zawiedli, nie ponoszą cienia odpowiedzialności za żadną porażkę. Żołnierzy nieugiętych w przeciwnościach i w nieszczęściu. Stworzyli oni legendę, którą wszyscy musimy pieczołowicie osłaniać. Tych wyników nie można było osiągnąć inną drogą, aniżeli tą, którą myśmy szli dotąd, drogą obowiązku i honoru. Ta również droga poprowadzi nas i w przyszłości u boku Wielkiej Brytanii aż do pełnego zwycięstwa wielkiej, słusznej oraz świętej sprawy.

Źródła niepowodzeń i drogi zwycięstwa

Nie tylko w Polsce, ale i w zachodniej Europie była pewna ilość — skądinąd światłych — umysłów, które utrzymywały, że mały rozwój przemysłu, a specjalnie małe jego zmechanizowanie, jest czynnikiem dodatnim życia zbiorowego. Byli i tacy, którzy — w przewidywaniu przyszłej wojny podkreślali naszą i innych krajów przewagę, wynikającą z ubóstwa oraz małego uprzemysłowienia. Nawet sfery wojskowe, kierujące przygotowaniami do przyszłej obrony państwa, kładły większy nacisk na hodowlę koni kawaleryjskich, niż na budowę tanków.

Dojście do władzy Hitlera, który zastał w Niemczech około 8 milionów bezrobotnych, tak w Polsce, jak w krajach z nami zaprzyjaźnionych, przeszło bez specjalnego wrażenia. Ekonomiści nasi, jak i ekonomiści zachodnio - europejscy, obserwując wzrost zatrudnienia w przemyśle niemieckim, przyjmowali te objawy rozwoju z niedowierzaniem. Wszyscy fałszywi prorocy, zasłaniając się cytatami z grubych, zapylonych ksiąg, udowadniali: Niemcy bez złota, bez walut, z olbrzymim zadłużeniem będą musiały szybko zawrócić z nieroztropnej drogi wielkich robót i uprzemysłowienia. Nikt z renomowanych ekonomistów nie wierzył w to, aby Niemcy mogły wytrwać na nowej drodze. Lata mijały, bezrobocie w Niemczech zlikwidowano, sprowadzano robotników z Polski, Włoch i Czechosłowacji. W krajach alianckich mówiono: tanki niemieckie to tandeta, głód panuje w tym kraju, lada chwila na ulicach Berlina wybuchnie rewolucja.

W Polsce podsycano przekonanie o naszej potędze i naszej zdolności obronnej. W dniach świąt narodowych, w czasie rewii i parad wojskowych z dumą patrzyliśmy na liczne klucze samolotów, krążących nad naszymi głowami. Wsłuchiwaliśmy się w zgrzyt tanków i samochodów pancernych, przeciągających ulicami. Tylko o jednym nie wiedzieliśmy, że te samoloty i te tanki—to cały sprzęt zmechanizowany, jakim Polska rozporządzała. Tylko to dobrześmy zauważyli i dobrze ocenili, że rytmika kroków żołnierskich—to nie tylko parada, ale że odpowiada ona rytmice serc nieulękłych.

Jakże wyglądało pogotowie wojenne naszych sprzymierzeńców, Francji i Anglii? Uprzemysłowienie Anglii i Francji w porównaniu z nami było posunięte bardzo daleko. Obydwa kraje od szeregu lat pracowały jednak w kierunku rozbrojenia moralnego i materialnego. Objęcie władzy przez Hitlera i wysiłek wojenny Niemiec niczego nie mógł nauczyć naszych aliantów. Dalsze ustępstwa oraz próby zażegnania groźnego niebezpieczeństwa przez konferencje dawały odwrotny skutek. Propaganda niemiecka z wielką przewrotnością wmawiała całemu światu ubóstwo rozbrojonego Reichu. Francja i Anglia chciały wierzyć i wierzyły w słabość Niemiec. Dopiero wypadki czeskie w pewnej mierze otworzyły oczy państwom demokratycznym. Zaczęto myśleć o zbrojeniu.

Ustrój gospodarczy Francji i Anglii grzeszył starymi nałogami. Produkcja tych krajów nastawiona tylko na potrzeby pokojowe oraz obliczona na wielki zysk dla posiadaczy warsztatów wytwórczych zawodziła. Wielkie bezrobocie w Anglii i Francji, przy zupełnym zaniku bezrobocia w Niemczech, mówiło o słabości naszych aliantów, a o sile wrogów. Dowód siły hitlerowskiej jasny i namacalny, widoczny w rozbudowie ciężkiego przemysłu, w zorganizowaniu wielkiej sieci komunikacji lotniczej, oraz potężnej produkcji samolotów i samochodów nie wywoływał potrzebnej reakcji: Polska i jej alianci bagatelizowali rzeczywistość. Dalej twierdzono, że wszystkie poczynania niemieckie, to demagogia gospodarcza, która musi się załamać. Prawdopodobieństwo wojny co raz wyraźniej zarysowujące się w granicach przewidywań, miało—stawszy się faktem—udowodnić bezsiłę i bluff niemiecki.

Francuski sztab generalny pełny zaufania w swoje siły, z armią opartą o linię Maginota, nie wierzył w możność zastosowania z powodzeniem innej taktyki, niż taktyka wypróbowana w czasie wojny poprzedniej. Liczebność i bitność armii polskiej, oraz przeświadczenie o jej dostatecznym wyekwipowaniu, jakoteż przeświadczenie o pełnej obronności pozycji francuskich pozwalały Wielkiej Brytanii zwlekać z mobilizacją przemysłową i ludzką. Ułożono plany. Rozstrzygnięcia miały przychodzić w latach następnych. Blokada Niemiec, stale zaciskana miała je pozbawić surowców wojennych i żywności. Wróg wygłodniały, łatwy do pokonania miał paść bez ofiar z życia i krwi. Te wszystkie obliczenia pomijały jednak wolę i prawdziwe siły strony przeciwnej.

Jak na prawdę wygladały siły które we wrześniu roku ubiegłego stanęły do walki? Siły te, jak udowodniły wypadki wojenne, należało obliczać w taki sposób, jak tylko niewielka grupa osób robiła to w świecie. Polska liczyła 35,000,000 mieszkańców oraz rozporządzała około 1,800,000 koni mechanicznych. Przeliczając siłę jednego konia mechanicznego jako równowartość 10 ludzi mechanicznych, otrzymamy łączną cyfrę 53 milionów, przedstawiające sumę możliwości wytwórczych Polski. Francja bez kolonii liczyła 43,000,000 ludności oraz miała do dyspozycji około 340,000,000 ludzi mechanicznych. Łączna siła produkcyjna Francji w tym obliczeniu reprezentowana byłaby sumą 383 milionów. Anglia bez dominiów i kolonii ma 46,000,000 ludności oraz rozporządza ilością około 550,000,000 jednostek mechaniczynch, co daje łącznie 596 milionów. Dominia i kolonie Anglii dla tego w tych wyliczeniach nie są brane pod uwagę, że w początkowym okresie wojny nie przedstawiały one prawie żadnej wartości z punktu widzenia nowych zadań. Jednocześnie trzeba podkreślić, że siły Francji w zakresie technicznym i organizacyjnym były przestarzałe, a siły Anglii, tak w zakresie wyszkolenia wojskowego ludności, jak w zakresie pogotowia technicznego, nie odpowiadały celom, jakie stwarzały wymagania wojenne. Siły Anglii i Francji tylko w pewnym procencie można było przyjąć jako siły zastosowalne dla celów wojny. Łącznie siły aliantów dadzą cyfrę 1,032,000,000 jednostek. Jeżeli z cyfry tej przyjmiemy—bez zbytniego pesymizmu—że w pierwszym okresie wojny dla jej celów pracowało 50%, to otrzymamy sumę 516 milionów jednostek.

Jak sprawa powyższych zestawień wyglądała w stosunku do Niemiec? Niemcy liczyły 76.000.000 ludności. Ich zdolność techniczna da się określić w przybliżeniu cyfrą 760.000.000 jednostek mechanicznych, czyli łącznie rozporządzały sumą 826 milionów. Cała ta masa była zorganizowana pod kątem wojny i dla celów wojny. Do tej liczby, określającej potencjał wojenny Niemiec, należało by dodać pewną sumę możliwości technicznych, jakie reprezentował duży przemysł Czechosłowacji oraz sprzęt wojenny zagrabiony na tym terenie.

Z przytoczonych cyfr występuje naga prawda. Potęga niemiecka cała rzucona przeciw Polsce uniemożliwiała nam zwycięstwo. Wspaniały duch żołnierza polskiego i polskiej ludności zdziałał i tak prawdziwe cuda, umożliwiając stosunkowo długotrwały opór. Jeśli by duch nasz i zdolność ofiary znalazły współdziałanie w rozumnym rządzie i odważnym oraz światłym naczelnym dowództwie, to walka na naszym terenie zapewne znacznie by się przedłużyła.

Większa znacznie siła Francji wspomagana przez Anglię, Belgię i Holandię oraz nasze dywizje, pozbawiona jednak ducha ofensywnego oraz wszelkiej ofiarności, musiała się załamać pod uderzeniem kolosa niemieckiego. Kolos niemiecki, waląc w mur polski i uderzając na Francję oraz jej sprzymierzeńców, musiał ponieść znaczne straty. Umarli nie wstają. Zabici i ranni żołnierze niemieccy nie znajdą szybko swoich następców. Skruszone samoloty i tanki z trudem tylko mogą być odbudowane.

Jesteśmy teraz w drugim okresie wojny. Anglia już dziś waży na szali wojennej prawie całą siłą swych 590 milionów. Obok Anglii jej dominia: Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Afryka południowa i szereg daszych mniejszych posiadłości z cyfrą około 30 milionów ludności i 400.000.000 ludzi mechanicznych występują do walki. Łączne siły Imperium bez kolonii dadzą się ująć obecnie cyfrą 1.026.000.0000 jednostek. Prawda, że siły te nie są jeszcze w całości zmobilizowane, prawda, że ciąży nad ich pełnym wyzyskaniem jeszcze szereg przesądów gospodarczych, ale prawdą jest również, że zapał i duch ofiary są tu wielkie. Prawdą jest także, że po stronie Niemiec stanęły Włochy z 44.000.000 ludności i 176.000.000 jednostek mechanicznych. Wiemy jednak, że naród włoski, jako całość, nie lubi Niemców i nie lubi wojny, a już tej specjalnie.

Z tego bilansu, w którym nie bierzemy pod uwagę także sił alianckich działających w Anglii i poza nią na rzecz wspólnej sprawy, wygląda już możność naszego zwycięstwa. Ale wiemy, że na pomoc zagrożonym ludom Europy idą Stany Zjednoczone. Siły Stanów Zjednoczonych, to potworna moc, która się wyraża cyfrą 124.000.000 mieszkańców, oraz liczbą 9 miliardów, 920 milionów ludzi mechanicznych. Czyli łącznie sumą 10.044.000.000 jednostek. Jeśli wobec stanowiska obywateli z pod gwiaździstego sztandaru, ograniczających się na razie do pomocy technicznej, przyjmiemy jej wartość na 10% ogólnych sił tego kraju, to otrzymamy cyfrę 1.004 milionów, co podwaja siłę Wielkiej Brytanii i równoważy całe siły Niemiec.—

Mobilizacja wojenna sił technicznych Anglii i Stanów Zjednoczonych, to klęska wojenna Niemiec. Tysiące samolotów i tanków, dziesiątki tysięcy paszcz armatnich, miliony ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych oraz setki tysięcy samochodów zapewnią nam zwycięstwo a zagładę wrogom. Jeżeli jednocześnie z tą mobilizacją, zaczyna się ruch społeczny i gospodarczy wśród naszych aliantów, trzeźwo oceniający wartość człowieka, a wartość papierową pieniądza czy urojone wartości złota, to trzeba stwierdzić, iż jesteśmy na dobrej drodze. Zdolność podporządkowania nadmiernych egoistycznych apetytów jednostek potrzebom szerokich mas oraz konieczności wojny, gwarantuje nam nie tylko zwycięstwo na placu boju, ale także pełnię rozwoju w Polsce wyzwolonej, w Polsce sprawiedliwości społecznej, dobrobytu i wolności.

Jerzy Kuncewicz

Lipiec 1940

Lipiec 1940. *Dziesięć miesięcy od wybuchu wojny. Przed paru laty w czasach pokoju,* 10 *miesięcy w życiu ludzkim, w życiu narodów, w historii było tylko chwilą. Dziś tych* 10 *miesięcy karbuje na ciele narodów takie znaki, że historia w nieskończoność będzie je pamiętała. Naród polski ze spokoju, z wzrastającego dobrobytu wpadł w takie zniszczenie i katastrofę, że szukając podobieństwa w historii musimy przenieść się myślą z górą,* 600 *lat wstecz do czasów, gdy Tatarzy przeszli przez Polskę mordując, niszcząc i paląc, niby dywizje tanków i eskadry "Dornierów".*

Czemuż Polacy woleli stracić spokój, mienie swoje, narażać się na śmierć i kalectwo, na utratę rodzin i bliskich, na męczarnie wysiedleń, obozów koncentracyjnych i tęsknoty i pójść w bój z wrogiem odwiecznym, z wrogiem świata, cywilizacji i chrześcijaństwa?

Wiedzieli bowiem, że bez walki zostanie im poniżenie i hańba, niewola i uciemiężenie. Związali się przeto z potęgami świata, które tak, jak i oni podjęły ku wspólnemu celowi walkę na śmierć i życie. Polska w sierpniu 1939 *r. zawarła z Anglią umowę wzajemnej pomocy, w której W. Brytania gwarantowała granice Polsce tak wschodnie, jak i zachodnie. I odtąd spełnialiśmy nasze zobowiązania sojusznicze. We wrześniu* 1939 *r. przyjęliśmy uderzenie całej potęgi niemieckiej, związaliśmy sami jej siły i umożliwiliśmy aliantom przeprowadzenie mobilizacji w spokoju. Sami uległszy przemożnym siłom niemieckim, zadaliśmy im takie straty, że przez osiem miesięcy nie podjęli walki z naszymi sojusznikami.*

Nie minął miesiąc od czasu, gdy wrogowie zajęli ziemie nasze, a już na terenie Francji i Anglii, pod kierownictwem politycznym i dowództwem wojskowym gen. Sikorskiego tworzą się dywizje polskie, aby na nowo podjąć walkę ku wyzwoleniu ojczyzny z pod brutalnej i nikczemnej władzy zaborców. I poszły znowu w bój nasze wojska ze śpiewem. Śpiewać się im chciało, bo radością w tych czasach dla każdego Polaka jest tylko i jedynie walka z Niemcem.

Francja przegrała i zdradziła, a wskutek tego nas Polaków spotkał i zawód i cios dotkliwy i bolesny. Ale jak zawsze, tak i teraz dywizje polskie wykazały, że bić się umieją, że dotrzymują swoich zobowiązań, a naród, że mimo klęsk nie gnie się i nie załamuje. Wódz Naczelny i jego zastępcy i współpracownicy pokazali, że wojsko i kraj nie zawiedzie się na nich. Ponadludzkim wysiłkiem i roztropnością zdołali uratować z Francji, mimo zupełnego chaosu, wynikłego z rozpadnięcia się olbrzymiego państwa, mimo piętrzących się trudności. wszystko to, co uratować było można. Dzięki nim dziś w Anglii znowu jest wojsko polskie, pragnące podjąć dalszą walkę.

Inaczej być nie mogło. Kto inaczej tu myśli, nie jest godny tych, którzy w Kraju będąc i cierpiąc, wysoko trzymają pochodnie honoru Polski, nie jest godny obrońców Warszawy, Westerplatte, Lwowa, Modlina, szarżujących nieprzyjaciela pułków kawalerii i wszystkich tych wojsk, które ze spokojem i ofiarnościa ginęły, i ogromme wrogowi straty zadawały. Dziś obowiązkiem każdego Polaka i Polki jest spełniać rozkazy Naczelnego Wodza, aż do chwili, gdy wróg pobity uwolni ziemię naszą, a w świecie nastanie pokój.

L. C.

OBRONA ANGLII



W nr. 2. "Dziennika Polskiego" ukazał się artykuł na ten temat, streszczający poglądy generała angielskiego Fullera. Autor artykułu zakończył go słusznym twierdzeniem, że "natura i ludzie mogą uczynić wyspę nie do zdobycia." Znając Anglików i ich możliwości, śmiało możemy twierdzić, że wyspa ich jest istotnie nie do zdobycia.

Ewentualny atak niemiecki na Anglię można by porównać do działania naziemnego w postaci forsowania ogromnej przeszkody rzecznej. Przeszkoda ta ma na najwęższym odcinku szerokość aż około 40 km. Zasady ogólnie przyjęte przy forsowaniu rzeki, znajdą w tym wypadku pełne zastosowanie tak dla nacierającego, jak również dla obrońcy. Nacierający zmuszony będzie wykonać przede wszystkim wyliczone działania, które tak trafnie określił generał Fuller a mianowicie:

(1) Uderzenie podwodne przy pomocy łodzi i min;

(2) Uderzenie na powierzchni morza: przy pomocy floty i przy zastosowaniu zasłon dymnych;

(3) Działania nadwodne przez lotnictwo i

(4) Działania z lądu, przez ogień zaporowy dział dalekonośnych zmontowanych na brzegu francuskim.

Przypatrzmy się warunkom niezbędnym dla opisanych, ewentualnych działań niemieckich:

Uderzenie określone w punkcie 1) miało by na celu wyłączenie potężnej floty angielskiej od interwencji na korzyść zagrożonego odcinka wybrzeża. Zamknięcie tak dużej przestrzeni morza podobnym działaniem części floty niemieckiej, należy zasadniczo uważać za prawie niewykonalne. Możliwość ta zmaleje jeszcze, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie możliwości floty angielskiej, aby sparaliżować taki zamiar.

Ad. 2). W tym wypadku musiałaby rozegrać się bitwa morska. Flota niemiecka, która już w Norwegii straciła jedną trzecią swoich jednostek, musiałaby stoczyć walkę ze znacznie silniejszą flotą Anglii, dotychczasowej władczyni mórz. Wynik tej bitwy musiałby równać się zagładzie floty niemieckiej.

Ad. 3) Jesteśmy świadkami, jak ogromne straty przynoszą Niemcom naloty na Anglię. Im większe będą te naloty, tym większe będą niezawodnie straty niemieckie. A gdy doczekamy się chwili, że co drugi samolot niemiecki zostanie strącony lub uszkodzony, załamie się morale niemieckich załóg, które nie będą już zdolne do pracy na skutecznym pułapie—wobec doskonałej OPL wysp angielskich.

Do działań lotniczych musimy jednak zaliczyć również desanty powietrzne. Przekonany jestem, iż naród angielski—twardy i zacięty—da sobie radę z tym zagadnieniem i zlikwiduje każdą próbę wylądowania z powietrza.

Ad. 4.) Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że ogień dział strzelających na tak znaczną odległość, przypomni w swoich skutkach słynną "Bertę" z wojny światowej, ostrzeliwującą Paryż. Byłby to ogień do pola—bardzo przypadkowy i niecelny.

Zastanówmy się nad samą walką o posiadanie wyspy, gdyby Niemcom udało się przezwyciężyć wszystkie opisane trudności i wysadzić desanty na ląd.

Anglia walczyłaby w tym wypadku wyraźnie na liniach wewnętrznych. Liczne, wysoce ruchliwe odwody, tak naziemne, jak również lotnicze, i morskie uderzałyby *natychmiast*, nim nieprzyjaciel zdążyłby zainstalować się na tym cudzym, nieznanym mu lądzie.—Tak, jak przy forsowaniu przeszkody obrońca musi przeciwuderzać natychmiast, gdy tylko nacierający przekroczy rzekę—a ten moment jest dla niego najkrytyczniejszy — tak samo trafi i w tym wypadku uderzenie angielskie na przeciwnika jeszcze niezorganizowanego w terenie, odrzucając go z łatwością, z powrotem do morza.

Opisany system sprawnego działania na liniach wewnętrznych wymaga w nowoczesnym boju następujących podstawowych warunków:

Doskonale zorganizowanej obserwacji wybrzeża i pierwszorzędnie przygotowanej i rozbudowanej sieci łączności, drutowej i radiowej.

Doskonale rozbudowanej sieci dróg i możności masowego użycia szybkich środków motorowych dla przewiezienia wojsk i sprzętu.

Odpowiedniego ugrupowania i rozczłonkowania o d w o d ó w, których interwencja musi być zapewniona w sposób szybki, o ile możności zbieżnym działaniem na punkty zagrożonego wybrzeża.

Odpowiednio rozmieszczonych baz lotniczych dla szybkiej i druzgocącej interwencji lotnictwa na punktach zagrożonych.

Odpowiedniego rozczłonkowania jednostek floty zdolnych do szybkich i zbieżnych reakcyj na punkty zagrożone przez desanty nieprzyjaciela, które nie tylko zwalczały by go od strony morza, lecz odcinałyby zarazem wszelkie możliwości zaopatrzenia i odwrotu.

Wszystkie te warunki znajdą na terenie wyspy angielskiej i jej mórz pełne zastosowanie, gdyż istnieją ku temu wszelkie możliwości. Gdy dodamy do tego czynnik rozstrzygający, to jest wysokie morale narodu, żołnierza i marynarza Anglii, którzy bronić będą swojej ojczyzny—uprzytomnimy sobie dopiero w sposób właściwy, zagadnienie obrony Wyspy Brytyjskiej.

Dla dopełnienia obrazu, zdajmy sobie jeszcze sprawę z możliwości Niemców dla przeprowadzenia ataku na wyspę Anglii. Przecież nie milionowa armia ruszy naraz przez morze na podbój czy to Irlandii, czy też wyspy Anglii. Samo zajęcie Irlandii nie uszczupliło by zasadniczo potęgi angielskiej. O ile zaś o sama wyspę Anglii chodzi, to obrońca przeciwstawiłby atakującemu dosłownie milionową armię, która działając, jak już wspomniałem, na liniach wewnętrznych, będzie zawsze w stanie uzyskać w każdym punkcie, *druzgocącą przewagę nad lądującym przeciwnikiem.*

Przywykliśmy w ostatnich czasach do wielu niespodzianek! Jeżeli natomiast dojdzie w dalekiej lub niedalekiej przyszłości do tego, iż Hitler popełni największe ryzyko swojej kariery, ważąc się na zaatakowanie wysp angielskich to przekonany jestem, że losy tej wyprawy będą z góry przesądzone i przemienią sie, bez niespodzianki, w klęskę Niemiec.

Fryderyk Mally

Drugi akt tragedii Wschodniej Europy

Wypadki i zmiany polityczne biegły w Europie-w ostatnich miesiącach-w takim tempie, że nawet niezbyt długi żywot "Polski Walczącej" pozwala nam stwierdzić całkowite spełnienie naszych zapowiedzi i obaw. Była to zaś zapowiedź pełnego rozkładu, który się rozpoczął we Wschodniej Europie, dla wszystkich—z chwilą poderwania potęgi i czasowego unicestwienia Państwa Polskiego.

Już po załamaniu się niepodległego Państwa Polskiego Rosja przystąpiła do zawierania tzw. umów i gwarancji z państwami bałtyckimi. Byliśmy wtenczas widzami pierwszych kroków naruszających niepodległość i istnienie państw bałtyckich, a także do głębi serca przejętymi świadkami zbrodniczej głupoty polityki litewskiej, która z zapoznaniem całej swej historii, a przede wszystkim wszelkiego rozumu politycznego nie tylko dała się skłonić, ale przystąpiła jak najchętniej do zabrania polskiego Wilna i do rozpoczęcia akcji antypolskiej na tym terenie.

Jasne było dla każdego przewidującego, że te pierwsze kroki Rosji sowieckiej są tylko niewinną przygrywką do dalszych planów pełnego zaboru, przy czym oczywiście *Litwa będzie najdotkliwiej pokarana przez historię za fakt nierozumienia, że całe jej istnienie i polityczna niezawisłość oparta była tylko o jedną, jedyną podstawę tj. potęgę państwa polskiego.* Niewątpliwie bohaterska walka Finlandii opóźniła w pewnej mierze likwidację państw bałtyckich przez Rosję, ale jej nie zdołała powstrzymać. Z chwilą bowiem, gdy ongiś—przed dwoma dziesiątkami lat—nie bez winy Finlandii, bezskutecznie zerkającej także w stronę Niemiec, nie doszedł do skutku najpełniejszy polityczny i wojskowy związek państw bałtyckich z Polską, sprawa niepodległości państw bałtyckich zależała tylko od jednego faktu, a mianowicie, czy sama jedna Polska da sobie radę z wszystkimi przeciwnikami, czy nie.

Pisaliśmy na łamach "Polski Walczącej" przed kilku miesiącami, że Polska jest, była i będzie jedynym filarem, jedyną podstawą niepodległości i prawa do życia wszystkich innych narodów wschodniej Europy. Dziś po tak krótkim upływie czasu, jest już dla każdego bezwzględnie pewne, że bez Polski nie jest możliwa jakakolwiek wolność polityczna innych narodów w tej części Europy.

Fakty polityczne, które w języku dyplomatycznym i prasowym nazywały się "zmianami umów politycznych Z.S.S.R. z Państwami Bałtyckimi" są po prostu pełną okupacją wojskową, polityczną i gospodarczą Litwy, Łotwy i Estonii przez Rosję sowiecką. Wszystkie ważne punkty wojskowe tych państw są obsadzone przez wojska sowieckie, a obecnie fikcja wyborów zapewni Sowietom 100% mandatów poselskich tych państw dla kreatur komunistycznych. W ten sposób wraz z rozporządzeniami, sypiącymi się z dnia na dzień, znikają ślady niepodległości trzech państw bałtyckich, które z godziny na godzinę staczają się ku roli innych rzekomych "republik Związku Sowieckiego." Jak wiadomo, również wojsko każdego z tych państw ulega reformom, upodabniającym je do wojsk sowieckich, tak że pod każdym względem i na każdym polu odbywa się wchłanianie tych do niedawna pełno-niepodległych państw przez ogrom sowiecki. Symbolem zaś kary wymierzonej przez historię pozostanie fakt, że prezydent litewski Smetona i ci wszyscy działacze litewscy, którzy całe swoje życie zużyli na nieprzebłaganą walkę z Polską, wypędzeni zostali przez Sowiety, i internowani przez Niemców, do których się schronili. Polacy, których całe życie zwalczali, byli tylko świadkami tej tragedii, gdy jeden "sprzymierzeniec" wodzów litewskich pozbawił ich wolności państwowej, a drugi wolności osobistej.

Dalszym punktem tragedii Wschodniej Europy jest bezwolne i bezsilne wydanie przez Rumunów władztwu sowieckiemu zarówno tak cenionej Besarabii, jak i tak ukochanej przez tradycję rumuńską północnej Bukowiny. Mimo ścisłych związków i przymierzy, polityka rumuńska nie doceniała dość jasno faktu, że bez Polski nie jest możliwe utrzymanie "Wielkiej Rumunii," jak z dumą nazywali swoją ojczyznę Rumuni od roku 1918. Wyobrażali sobie, że przez polityczne wymykanie się sytuacjom i kokietowanie Hitlera zdołają uniknąć rozbioru swego kraju, nie zdawali sobie bowiem mimo wszystko do głębi sprawy z faktu, że ich siła i znaczenie państwowe wypływało z oparcia się politycznego i granicznego o Polskę.

Tak więc, również na tym odcinku, dokonał się drugi akt tragedii Wschodniej Europy, w której raz za razem i z dnia na dzień znikają państwa niepodległe, podlegają rozbiorom państwa nawet potężne, a zawsze tylko z jednego jedynego powodu, że główny filar ich istnienia: silna i niepodległa Polska—został poderwany. Niewątpliwie bowiem *rola Polski* w układzie politycznym świata wychodziła i *wychodzi daleko poza ramy naszych granic*, czy naszych praw terytorialnych. Byliśmy, jesteśmy i będziemy podstawą całego systemu połowy Europy i to właśnie ogólno-światowe znaczenie sprawy polskiej nakłada na nas szczególny obowiązek hartu duszy i niezłomnej linii postępowania. Będziemy zawsze dla spółki hitlerowsko-stalinowskiej "nieprzyjacielem Nr 1", gdyż od rozwiązania naszej sprawy zależy nie tylko los Polaków, ale połowy Europy. W tym jest nasza waga polityczna, ale także i ciężar, który wobec historii tejże Europy dźwigać musimy.

Nazwaliśmy to, co się stało tylko drugim aktem tragedii Wschodniej Europy, dlatego, że trzeci akt rozwoju zmian sytuacji jeszcze się nie zaczął i niewątpliwie nie zacznie się, jak długo będzie się toczyć wojna światowego Imperium Brytyjskiego z imperiami Niemiec i Włoch. Hitler w swej mowie z dnia 19-go wyśmiewał przypuszczenia o możliwości rozdźwięków niemiecko-sowieckich. Niewątpliwie też w czasie wojny z Anglią Niemcy niczym nie naruszą Sowietów, a Sowiety w ogóle nigdy nie odważą się nie tylko zaczepić, ale nawet urazić w czymkolwiek Niemcy hitlerowskie. Jest to jednak tylko przerwa po odegraniu aktu drugiego, to też nic dziwnego, że w Sowietach z godziny na godzinę rośnie lęk, co będzie dalej. Wszystkie te bowiem rzekome sukcesy sowieckie we Wschodniej Europie, rozpoczęte zdradzieckim uderzeniem na Polskę w dniu 17 września 1939, to tylko rozszerzanie podstawy ataku, który kiedyś, przede wszystkim może pójść przeciwko tym, którzy ułatwili Hitlerowi jego dzisiejsze zdobycze.

Hitler zawsze po pewnym czasie atakuje wojskowo i politycznie najostrzej tego, który mu w trudnej sytuacji oddał przysługę. Spotka ten los niewątpliwie Włochy, ale równie dobrze w razie utrzymania się hitleryzmu, spotkać może Sowiety. Wtenczas Stalin najbardziej zapłacze nad swoją zdradą z 17 września!

Czy kiedy dojdzie do tych sytuacji, zależy tylko od jednego czynnika, to jest od potęgi Anglii. Tak bowiem jak wszystko we Wschodniej Europie zależało od potęgi Polski, z czego nie zdawali sobie sprawy niektórzy jej przeciwnicy, tak wszystko w świecie dzisiejszym zależy od siły i wytrzymałości Anglii. Choć brzmi to jak paradoks, to jednak tylko Anglia osłania jeszcze Włochy i Sowiety, tak jak tylko Polska osłaniała Litwę!

Aleksander Rawski

Już świta

Chodź, bracie. Ciemno. Przed nami—nieznane.
Kłębi się falą niezgłębione morze.
Co za tym ciemnym będzie oceanem
i jaka mina nasz statek przeorze—
nie wiemy obaj.
Coś huczy w obłokach.
Samolot. Grozę niesie czy obronę—
nie wiemy.
Idźmy.
Idźmy równym krokiem.
Żaden przed wrogiem nie uchyli skroni.

Fal rozkołychy. Brzegi. Port. Tłum ludzi.
Nieznana mowa. Ciekawe spojrzenia.
Terkot pociągu.
Jutro się obudzisz
w Szkocji, i łąka ci się zazieleni.
Coś będziesz długo wspominał . . . wspominał . . .
tę inną zieleń . . . inny kraj—równinny . . .
Z dali piosenka nadbiegnie matczyna,
pieśń o żołnierzu.
Równaj krok. Bądź silny.
Masz po żołniersku taką piosnkę witać.
To woła Polska!
Gotuj broń.
Już świta.

Antoni Bogusławski

Co to jest Imperium Brytyjskie

II*

Drogi Redaktorze,

Namawia mnie Pan na dalsze wywody na raz podjęty i napoczęty temat: Imperium Brytyjskie. Wie Pan, że dziennikarz należy do istot, których nie trzeba namawiać zbyt długo —ulega nie raz szybciej, aniżeli by chciał tego sam redaktor, który namawia często nie tyle z przekonania ile z nawyku, z przyzwyczajenia. Wiedząc o tym wszystkim i znając zakamarki Pańskiego rzemiosła, łapię się jednak—niemłody już szczupak—na tę wędkę i ciągnę swoją pogawędkę. Chciałbym do uwag zawartych w pierwszym numerze Pana pisma, wydanego na ziemi angielskiej, dorzucić parę objaśnień. Wydaje mi się bowiem chwilami, że poprzedni mój artykuł był trochę zanadto zwarty i ogólny.

Chciałbym dzisiaj podkreślić pewien fakt, na którym potyka się wiele ocen o Anglii. Oceniając Anglię, zapomina się często o całości wysiłku angielskiego włożonego w rozbudowanie tego niezwykłego tworu, jakim jest *British Empire*. Przybysz, który po raz pierwszy postawi nogę na ziemi angielskiej, zdumiony jest, że nie widzi w Anglii takich "wspaniałości," do których kraj ten ma chyba pełne prawo. Nie bardzo rozumie, dlaczego dworce kolejowe są obdarte, drewniane i przypominają nie raz nasze poczciwe dworce wołyńskie. Nie bardzo może pojąć, dlaczego wielkie firmy gnieżdżą się w jakichś skromnych domkach, dlaczego biura przedsiębiorstw operujących milionami wyglądają tak, jak bankrutujący sklepik.

Wysiłku angielskiego nie można oceniać tylko tym, co widzimy w starej ojczyźnie, *motherland*. Wysiłek ten rozsiany jest dosłownie po całym świecie. Widać go w Gibraltarze i na Malcie, Adenie, Palestynie, Iraku, Indiach, Australii, Kanadzie. Tam wszędzie energia brytyjska pobudowała mosty, koleje, drogi, rurociągi naftowe (*pipelines*), porty, składnice, lotniska. Tam wszędzie—od Aleksandrii aż po Melbourne czy Sydney powstały domy i drapacze chmur, bulwary portowe, śpichrze, fabryki.

Energia brytyjska rozlała się tak, jak energia żadnego innego narodu. Raz jest ona widzialna, dotykalna, da się ją wymierzyć i sprawdzić—wielokrotnie nie sposób jej obliczyć: znajduje się ona w formie inwestycyj, urządzeń na obcej ziemi. Tego rodzaju inwestycje posiada Anglia wszędzie, a wartość ich sięga iście astronomicznych cyfr. Dlatego nie można dzisiaj sądzić Anglii i jej wysiłku jedynie na podstawie tego, co widzimy na tej wyspie—wyspie nazywanej przez samych Anglików nieraz "małą wyspą," nie tylko przez wrodzoną im skromność i niechęć do przesady, ale także w poczuciu, że wyspa ta jest istotnie czymś drobnym w zestawieniu z ogromem Imperium.

Świadomość rozmiarów Imperium, świadomość należenia do tej wielkiej rodziny, która daje korzyści i swobody zupełnie niezwykłe, nie jest czymś odwiecznym, ale przeciwnie—czymś stosunkowo nowym i młodym. Rozwijała się ona powoli, w miarę zdobywania nowych lądów dla Anglii. Ugruntowała się dopiero po ostatniej wojnie, kiedy spoistość *British Empire* przeszła wielką próbę ogniową.

W tej wojnie ta świadomość zdaje nowy egzamin. Wypada on lepiej, aniżeli próba z wojny światowej; człony Imperium śpieszą z pomocą staremu krajowi z większą energią aniżeli w wojnie światowej. Udział zbrojny członów Imperium, czyli Dominiów, będzie nosił inny charakter: przede wszystkim Dominia dadzą lotników, bo tego Anglii najwięcej potrzeba, oddadzą maszyny, bo tego najwięcej trzeba dla ustalenia władztwa w powietrzu. Bez tego władztwa w powietrzu, jak to już staraliśmy się zaznaczyć w poprzednim artykule, Imperium Brytyjskie nie jest w pełni nowoczesną potęgą.

Świadomość przynależności do tego ogromnego tworu, jakim jest *British Empire* sprawia, że co raz więcej osób używa w Anglii samej wyrażenia: *British*, zamiast: *English*. Niejednokrotnie słyszy się wyrażenie *Britisher* zamiast: *Englishman* i fakt ten dowodzi, w jakim kierunku idzie rozwój. Pojęcie: *English, Englishman* staje się jakby za ciasne. Dąży ono ku zlaniu się z czymś obszerniejszym, do wytworzenia nowego, szerszego pojęcia. *British, Britisher* nie są to jeszcze fakty dokonane niejako, nie są to pojęcia już określone całkowicie. Ale z biegiem lat będą one napewno zyskiwały na sile, ogół będzie coraz więcej sobie uświadamiał, że powstaje coś większego nad starą Anglię, macierz nie tylko języka, ale i obyczaju — czynnika równie potężnego jak język, obyczaju tak decydująco tworzącego charakter narodowy i zachowującego ten charakter.

Wspomnieliśmy na wstępie tych uwag o skromności frontów w Anglii, o niechęci do wszelkiego popisu na zewnątrz. Jest to prawda bardzo ważna dla poznania Anglii, dla zrozumienia charakteru angielskiego. Anglik unika wszelkiego popisu, krzykliwości, puszenia się—także w tym, co buduje. Dlatego firma, która posiada miliony i interesy w całym świecie, nie stawia olbrzymiego gmaszyska, ale siedzi sobie dziesiątkami lat w małym lokalu, przy kulawych stołach i krzesłach. Dlatego bogaci ludzie mieszkają w domach, za które—sądząc po ich froncie—nikt nie dałby trzech groszy. Dlatego nie robi się inwestycji, jeżeli można jeszcze "pociagnąć" starym materiałem, starym budynkiem czy gmachem: Anglik nie włoży pieniędzy w rzecz, jeżeli nie jest przekonany że to jest konieczne, że zwiększy to jego obroty. Ta oszczędność, to unikanie frontów, wystawności, reklamy—to cecha wielce znamienna dla Anglii, to jeden z kluczy do poznania charakteru angielskiego.

Drugim takim kluczem—to pojęcie solidności, to pojęcie zaufania. Wyrobiło się ono w ciągu wieków i nie będzie przesadą stwierdzić, że ogrom Imperium Brytyjskiego przyczynił się wielce do wzmożenia i ugruntowania tych wielkich cnót. Zaufanie jest koniecznym składnikiem handlu, szczególnie jeżeli handel ten rozciąga się na odległe części globu. Tak rozbudowana sieć handlu musi być wsparta na zaufaniu, albowiem kontrola nie jest łatwa.

Zaufanie i solidność są tymi czynnikami, które sprawiają, że maszyna Imperium może iść i nie zacinać się, że życie w Anglii biegnie gładko i że nadużycie zaufania w Anglii przekreśla szanse powodzenia jednostki. Anglia jest krajem gdzie nie opłaca się "nabierać", kłamać, oszukiwać, gdzie zasadniczo nie karze się nikogo za mówienie prawdy. Jest to fakt, który obowiązuje zarówno w życiu prywatnym, jak we wszelkich stosunkach z tzw. władzami.

Na tych pozornie drobnych, ale w rzeczywistości tak potężnych czynnikach, jak solidność, zaufanie, skromność — zbudowano zręby *British Empire*.

Zbigniew Grabowski

Por. nr. 19 "*Polski Walczącej*"

Winston Churchill



"...Będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i na oceanach . . . będziemy walczyć na wybrzeżach, będziemy walczyć na lotniskach, na polach, na ulicach i na wzgórzach.

Nie poddamy się nigdy...."

Ta najbardziej dziś popularna podobizna premiera Wielkiej Brytanii, wydana przez słynne "Penguin Books" w porozumieniu z Min. of Information, w 25,000 egzemplarzy, powtórzona przez wiele pism angielskich—jest dziełem artysty-Polaka, Feliksa Topolskiego. T.—popularny w Polsce rysownik "Cyrulika Warszawskiego" i dekorator IPS'u—przebywa w Londynie od roku 1935 i zyskał sobie tu prawo obywatelstwa, jak bodaj żaden z artystów polskich od czasu Josepha Conrada. Książką rysunków "The London Spectacle" (1935) pokazał Brytyjczykom ich metropolię od strony, której dotąd nie widzieli, w sposób, który ich oczarował. Miał kilkanaście wystaw w całej Anglii, wszedł do największych muzeów londyńskich, współpracuje w czołowych pismach wyspy angielskiej i Ameryki, stał się ilustratorem Bernarda Shaw, jednego z największych pisarzy angielskich i europejskich. W roku minionym władze brytyjskie zaliczyły T. pomiędzy "Official War Artists", t.zn. artystów powołanych do tworzenia dokumentów artystycznych dla "Imperial War Museum" (Imperialne Muzeum Wojenne). T. zastrzegł sobie współdziałanie z władzami polskimi i obecnie został mianowany polskim artystą wojennym, którego zadaniem jest "utrwalenie w rysunkach życia wojska polskiego wszystkich broni w Anglii" w celu "rozpowszechnienia w świecie danych o naszym wysiłku zbrojnym, jako też tworzenia zbioru świadectw na przyszłość." T. objechał już obozy polskie i rysunki w nich wykonane przyrzekł "Polsce Walczącej", w której współpracuje od chwili jej podjęcia na ziemi angielskiej.

"Bez względu na to, czy ta próba ogniowa będzie krótka czy długa, a może nawet trudna i ciężka, nie pójdziemy prosić o warunki i nie zgodzimy się na żadne rokowania. Sami możemy okazać litość, ale nie będziemy o nią nikogo prosić."

"Wszystko wskazuje na to, że wojna będzie długa i ciężka. Nikt nie jest w mocy przewidzieć, jakie jeszcze obejmie lądy. Jedno tylko jest pewne: narody europejskie nie mogą długo znosić rządów Gestapo, ani świat nie może się ugiąć przed hitlerowską ewangelią nienawiści i niewoli."

"Anglia jest dzisiaj twierdzą i bezpiecznym schronieniem, za którego murami stoją w pogotowiu siły, walczące o postęp ludzkości i cywilizację chrześcijańską. Tę fortecę opływa morze, rządzone przez flotę brytyjską. W górze osłania tę fortecę armia powietrzna, ożywiona duchem poświęcenia naszych lotników i mimo nieustannych ataków nieustraszona."

"Mamy obecnie półtora miliona żołnierza pod bronią, milion ochotników straży krajowej. Jeżeli nieprzyjaciel uderzy na naszą ziemię, będziemy się bronić wszędzie, w każdym miasteczku i w każdym domostwie. Jesteśmy przygotowani na to, że Londyn padnie raczej w gruzy, niż pójdzie w jarzmo."

"Stoję na czele rządu, który reprezentuje wszystkie odłamy społeczeństwa, wszystkie partie. Skupiamy się wokół korony, mając za sobą wolny parlament i wolną prasę. Znamy tylko jeden przymus i jedne więzy—jedność i solidarność."

"Wojna, którą prowadzimy, jest to wojna ludów, wojna o wielką sprawę."

(*Z przemówienia Churchilla dnia 14-go lipca 1940 r.*)

DNI CHWAŁY WIELKIEJ BRYTANII



W chwili obecnej, kiedy Anglia gotuje się do odparcia napaści nieprzyjacielskiej, warto przypomnieć, że w podobnej sytuacji znajdowała się już nieraz. Historia Anglii bogata jest w przykłady, jak to hart ducha i nieugięta wola jej żołnierzy potrafiły w ostatniej chwili, kiedy wróg zdawał się bliski zwycięstwa, przechylić szalę na ich stronę.

W XVI wieku Hiszpania Filipa II dążyła do władzy nad światem. Sfera jej wpływów obejmowała Francję, Italię i

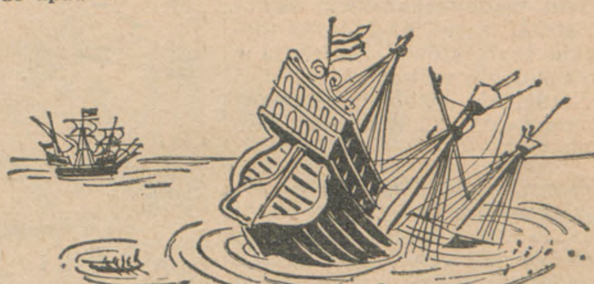


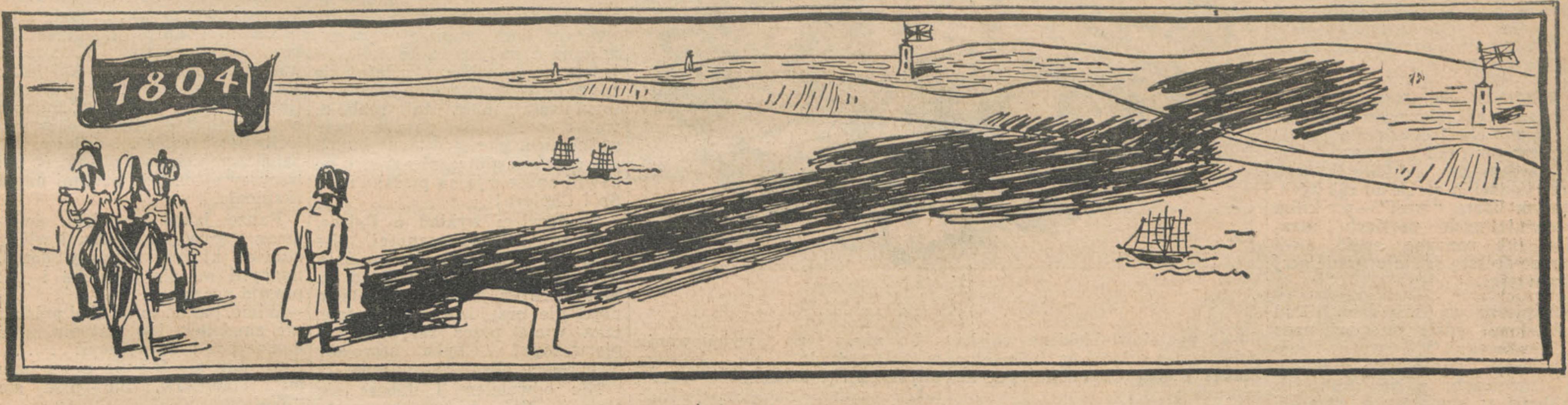
Niemcy. Należało rozprawić się z ostatnim przeciwnikiem —z Anglią. Filip postanowił uderzyć całą swą potężną flotą—największą od czasów starożytnych—i uderzeniem tym zmiażdżyć opór Anglików. Ta "niezwyciężona Armada", licząca 130 okrętów wojennych oraz wiele statków transportowych, z 10 tysiącami marynarzy i 50 tysiącami wojska, miała blokować kanał La Manche i umożliwić w ten sposób przewiezienie wojska hiszpańskiego z Dunkierki do Anglii.

Anglicy dopiero w ostatniej chwili zorientowali się w jak wielkim znajdują się niebezpieczeństwie i poczęli się gorączkowo zbroić. Zwołano pośpiesznie milicję i, aby zasilić flotę, poczęto dozbrajać okręty należące do miast i osób prywatnych.

Admirał angielski Drake grał w kręgle nad brzegiem morza, kiedy zdyszany goniec przyniósł wiadomość o zbliżaniu się floty Filipa. Drake przyjął tę groźną wieść spokojnie i oświadczył: "Panowie, skończmy najpierw grę—potem będzie czas na wroga" . . . Już w pierwszych potyczkach udało się Anglikom zatopić wiele okrętów hiszpańskich, mimo to jednak Armada dotarła do Calais.

W sierpniu 1588 roku doszło do walnej bitwy morskiej pod Gravelingen, w której "niezwyciężona Armada" została doszczętnie rozbita. Prysły sny Filipa o potędze i od tej chwili imperializm hiszpański zaczął skłaniać się do upadku.





W roku 1804 nowe niebezpieczeństwo zawisło nad Wyspami. Napoleon postanowił ujarzmić Anglię—największego swego wroga. W Boulogne zmasowano 150-cio tysięczną armię, którą—w myśl planu Napoleona —setki barek płaskodennych miały pod eskortą okrętów

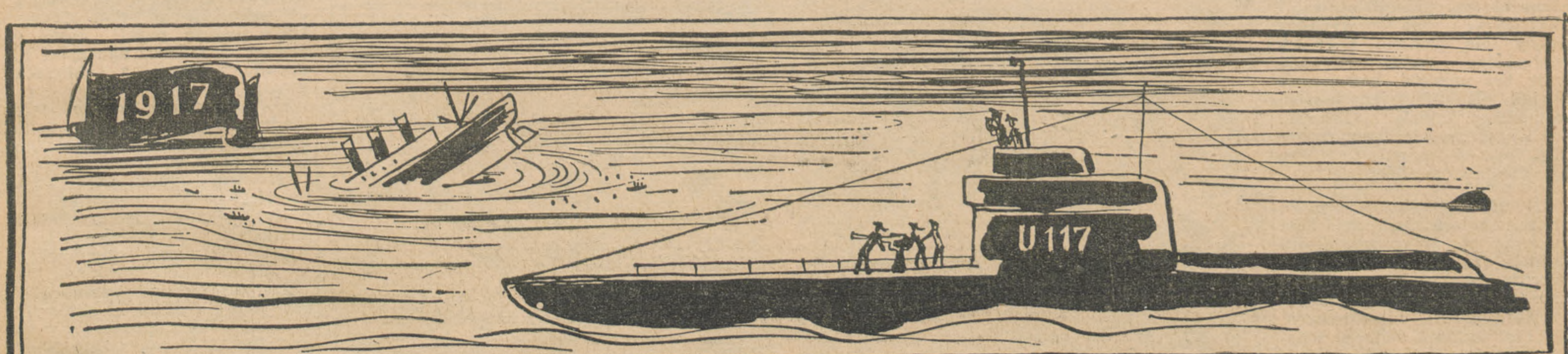


wojennych przewieźć do brzegów Anglii. W tym celu należało unieruchomić flotę brytyjską i zablokować kanał La Manche co najmniej na 24 godziny.

Sytuacja Anglii przedstawiała się bardzo groźnie, gdyż większość jej wojsk znajdowała się za morzem, a pośpiesznie uzbrojona milicja nie zdołałaby odeprzeć lądujących wojsk francuskich. I tym razem sytuację uratowała flota brytyjska, która nie dopuściła do skoncentrowania okrętów francuskich i tym samym uniemożliwiła blokadę kanału.

Napoleon, zniechęcony niepowodzeniem, zrezygnował czasowo z planu inwazji Anglii i wyruszył przeciwko sprzymierzonej z nią Austrii i Rosji, nad którymi odniósł wielkie zwycięstwo pod Austerlitz. W tym samym jednak czasie cała jego flota została rozbita przez Anglików pod Trafalgarem. Wspaniała flota angielska pod dowództwem bohaterskiego admirała Nelsona, odniosła wówczas największe w swych dziejach zwycięstwo.





Rok 1917 był dla sprzymierzonych najkrytyczniejszym w dziejach wojny światowej 1914-1918. Stany Zjednoczone wypowiedziały wprawdzie wojnę Niemcom, ale nie mogło być mowy o natychmiastowej czynnej pomocy dla sprzymierzonych, gdyż armia amerykańska nie była dostatecznie przygotowana. Należało więc przetrzymać ciężki okres aż do chwili, kiedy świeże siły amerykańskie będą mogły brać czynny udział w walce. Tymczasem rewolucja rosyjska umożliwiła Niemcom przerzucenie wszystkich prawie sił na front zachodni, a Włosi (walczący podówczas po stronie sprzymierzonych) ponieśli sromotną klęskę pod Caporetto. W armii francuskiej, wyczerpanej wojną, szerzyć się zaczął bunt, który objął 50 dywizyj. Jednocześnie wzmożona akcja niemieckich łodzi podwodnych pozbawiła Anglię 40% marynarki handlowej i zdezorganizowała jej transporty morskie. Wielkiej Brytanii groził głód. Wydawało się, że akcja

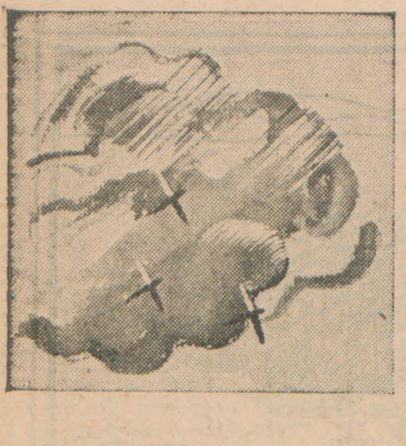


łodzi podwodnych uniemożliwi transport wojsk amerykańskich przez Atlantyk. Niemcy zdawali się być bliscy zwycięstwa. Ale Anglicy nie ugięli się: Admiralicja brytyjska opracowała plan skutecznego zwalczania łodzi podwodnych oraz wprowadziła system konwojów morskich, dzięki czemu wojska amerykańskie wyładowały bezpiecznie w Europie.

W rok później Niemcy zostały zwyciężone, a cesarz Wilhelm zmuszony do ucieczki. Niedoszły władca świata osiadł na wygnaniu w Doorn, gdzie ulubionym jego zajęciem przez długie lata było rąbanie drzewa.

Ułożyli i rysowali Lewitt i Him

Strzelcy jadą do Norwegii



Kontrtorpedowce znowu zmieniły kurs. Jak owczarki strzegące stad na połoninach, zabiegające im drogę, myszkujące po bokach, tak i one zataczając koła i przemyślne zygzaki prowadzą czujnie nasze trzy statki, na których Brygada Strzelców Podhalańskich jedzie na pomoc Norwegii. Statki załadowane sprzętem, amunicją, puszkami konserw przez francuskich indendentów "małpim mięsem" zwanych, przez nas po prostu "starą krową," a będących w istocie mięsem madagaskarskich bawołów, statki nasze, na których motocykle i ciężarówki sąsiadują z liczną kolonią mułów są bardziej zapchane, niż autobusy ciągnące na *week-end* z Warszawy do Milanówka.

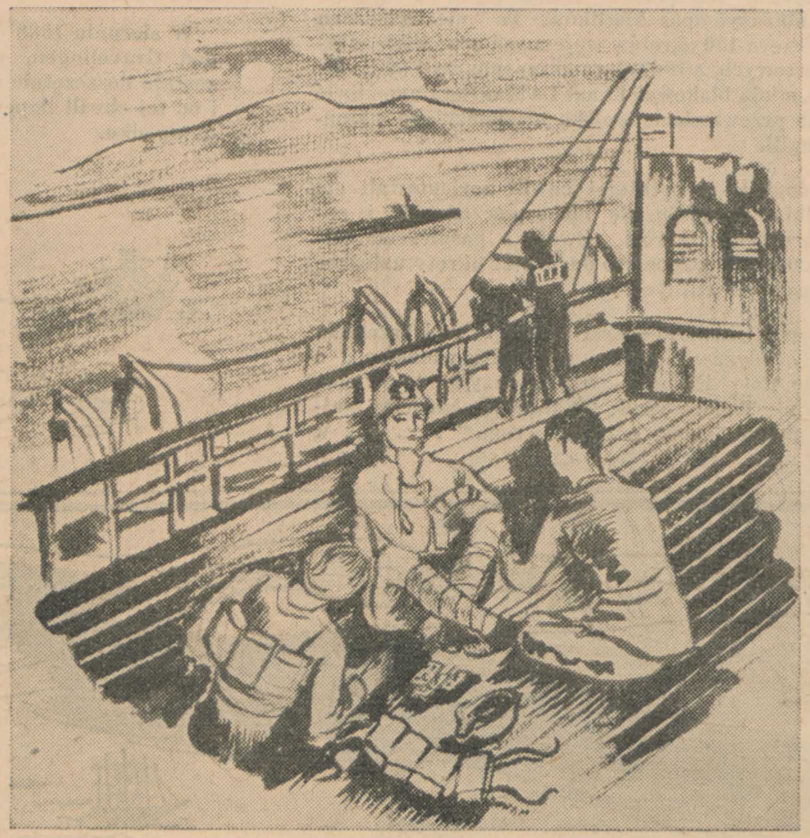
Wczoraj minęliśmy koło polarne i capstrzyk wieczorny brzmi jakoś nierzeczywiście w słońcu, które wciąż wisi uparcie nad horyzontem, w dzień staje się co raz bledsze, prawie już nie grzeje, błyszczy jak stalowa blacha, a w nocy nie idzie spać za morze, tylko mruga ku nam wciąż miedziano-czerwoną, wyłupiastą twarzą.

Żołnierze są wszędzie. W łodziach ratunkowych przegrywają w "oko" codzienną porcję papierosów lub "pinard" 'u. Papierosy na skutek licznego przechodzenia z rąk do rąk tych, którym karta "wali"—po kilku poważniejszych partiach utraciły już znaczną część swej bardzo zresztą średnio woniejącej zawartości.

Żołnierze są wszędzie. Pod pokładami, gdzie onegdaj nasz "Chenonceaux" woził do Szanghaju europejską tandetę, w fumoirach, gdzie grano w bridge'a w smokingach, drzemią na zwojach lin, gapią się na mewy i albatrosy, piszczące dokoła resztek jadła, wyrzucanego za burtę, opalają się modnie na drabinkach sznurowych, przekomarzają się z obsługą dział i c.k.mów przeciwlotniczych, usiłują nabrać na dodatkową porcję malutkich, o starczych pomimo młodego wieku twarzach, Annamitów, którzy pod niezbyt ojcowską dłonią *commissaire'a* Korsykanina stanowią administracyjny personel statku.

Jednostajność dnia przerywają próbne alarmy przeciwlotnicze i ewakuacyjne na wypadek torpedy, ale pomimo pogróżek niemieckiego radia Brygada płynie bez przygód, kończących się jak dla tylu już innych, przymusową kąpielą. Ciekawsi zbadali już zresztą temperaturę wody, plus 6 stopni to trochę mało, ale może się obejdzie.

I istotnie jakoś się obeszło. Po dziesięciu dniach zamajaczył nam ląd zaraz po Mszy Św. którą odprawił ksiądz kapelan ku uczczeniu 3-go maja, na ołtarzu złożonym ze skrzynek z amunicją do karabinów maszynowych. Góry zaśnieżone o dzikości wyglądu bez mała księżycowej-to ta norweska ziemia, na której nigdy dotychczas nie było polskiego żołnierza. Dojeżdżały tu zapewne normandzkie galery, którym znane były lechickie wybrzeża, dokąd warto było dotrzeć po bursztyn, konopie lub drzewo sosnowe z pomorskich lasów, niezrównane do noszenia żagli, a pomiędzy ich załogami niejeden się tu przybłąkał poddany królów polskich a zarazem Wielkich Książąt Litewskich, Ruskich, Pruskich, Mazowieckich, Kurlandzkich e.t.c. Biało-czerwoną banderę, rękę w miecz zbrojną w herbie mającą widywano na tych wodach za dobrych władysławowych czasów, kiedy to "Królewska Armata" usiłowała wbrew holenderskim i pruskim szyprom otworzyć dla dostatku Rzeczypospolitej szlaki handlowe z Gdańska, Pucka, Połągi i Rygi. Potem, po stuleciach, z razu wątłe kutry rybackie, małe węglowce, nieśmiały jeszcze i mało przedsiębiorczy kabotaż, pojawiły się na wodach Św. Olafa, Patrona Norwegii, z napisem "Gdynia"—macierzystego portu—na rufach. I tu wreszcie zginął nasz "Grom," chluba polskiej marynarki wojennej, która od września 1939 budzi podziw Anglików, mistrzów wojny morskiej i żeglugi. Ale nigdy, przenigdy, nie widziały te urwiste skały,



fiordy pastelowo-błękitne wojska polskiego z orłami na hełmach i Matką Boską Częstochowską na sztandarze.

Brygada Strzelców Podhalańskich, którą generał Bohusz-Szyszko dowodził, w której szeregach słychać wszystkie możliwe akcenty polskiej mowy, w której oprócz autentycznych Podhalan i górali, którzy się z naszych dywizji górskich, przez Węgry i dalej dokoła, aż do Coetquidan przedarli, są liczni Lwowiacy i Wilnianie, Poznaniacy i śląskie pierony, reprezentuje ponadto całą gamę wychodźstwa polskiego we Francji. Górnicy z Pas-de-Calais, rolnicy z Loire et Cher, robotnicy przemysłowi i drobni przedsiębiorcy od Prowancji po Gaskonię i Alzację zapełnili szeregi Brygady i tamże poczuli się razem, inni niż przedtem bywali, obcy nieraz obyczajem, nawykiem lub gestem, ale bliscy sobie jakąś tajemniczą więzią i dumą.

Bo my jednak będziemy pierwsi. Tylu morowców i przyjaciół pozostało w naszych dywizjach we Francji, ale sam generał Sikorski powiedział nam, że my pierwsi będziemy w ogniu. I choć niejednego strach przed tak daleką wyprawą zamierzał oblecieć, pierwsze norweskie góry, które wyjrzały ku nam z morza, szczerząc nietknięte ludzką stopą skały i śnieżne czeluście zostały powitane uczuciem "nareszcie!"

I zaraz po wylądowaniu w Harsztadt, po którego uliczkach zapach portu, taki sam na wszystkich szerokościach geograficznych, mieszał się ze swądem spalenizny niemieckich codziennych nalotów, bataliony pułk. Chłusewicza i pułk. Koblińskiego ruszyły w góry, gdzie francuscy strzelcy alpejscy czekali na zluzowanie naprzeciwko niemieckich placówek.

Brygada poszła w bój.

J. Mey.

Rysunki Józefa Natansona



O niejakim Babuli

O "niejakim," nie o niejakiej! To nie pomyłka bynajmniej! Babula Władysław a raczej Babula Walter, który studiuje prawo na uniwersytecie w Madison, stolicy stanu Wisconsin /2234 W.Lawn Ave, Madison, Wis. U.J./Muszę o nim opowiedzieć!

Występowałem w Ameryce na wiecach przeróżnych, a zdarzyło mi się gadać i do jakichś piętnastu czy może dwudziestu tysięcy luda w olbrzymiej sali nowojorskiej, gdzie z powodzeniem mogłyby grać w football cztery drużyny równocześnie i jeszcze znalazłoby się dość miejsca na hokej czy na rugby.Z estrady słuchacze wydają się mówcy mali, jak mrówki, a mówca wydaje się sobie samemu jeszcze mniejszy . . .

Rzecz dziwna, nie miałem jakoś tremy, przemawiając do tego nieprzeliczonego tłumu, trema zaś napadła mnie w malutkiej salce uniwersytetu w Madison, gdzie przemawiać miałem zaledwie do jakichś piętnastu czy szesnastu słuchaczy. Na widok tej garsteczki zrobiło mi się jakoś smutno, trwożnie, nawet, nawet mokro. Przecież byłem dyrektorem teatru czyli mogłem już oswoić się z widokiem pustki, ale 15/słowami piętnastu/słuchaczy . . . Chyba odwołać spektakl, t.j. chciałem powiedzieć, odczyt z powodu niedyspozycji?

Niedyspozycja jest, ale odwołać odczytu nie można w żaden sposób! Ci słuchacze to studenci Polacy! Trzeba im coś powiedzieć bezwarunkowo! Zacząłem tedy ze ściśniętym sercem, które w miarę słów nie rozluźniło się ani trochę. Słowa padają w próżnię i odbite od słuchaczy wracają bumerangiem w serce, najgorsza zaś rzecz, to fakt, że jeden ze słuchaczy zdaje się zasypiać w rytm moich słów . . . Zirytowała mnie ta reakcja, wobec czego co pewien czas podnosiłem głos. Student budził się, podnosił głowę, aby znowu po chwili opuścić ją na piersi. Śpi! Śpi! Cholera!

Skończyłem wykład o Polsce, speszony do ostateczności. Nie dość na tym, tego samego dnia wieczorem mam drugi wykład, na który pewnie już pies z kulawą nogą nie przyjdzie. Po nudzie, jaka wiała przez salę podczas pierwszego? Chyba odwołać! Tym razem odwołać stanowczo . . .

Nie odwołałem i dobrze się stało. Na odczyt przyszło słuchaczy z górą dwudziestu, w czym niektórzy kiepsko już po polsku rozumiejący. Przyszedł także i senny słuchacz, przyszedł i znowuż głowę na piersi pochylał, jednak nie grzmiałem już, nie biłem pięścią w stół, dowiedziawszy się, że biedak nie śpi bynajmniej, ale jest . . . ślepcem. A ja go posądzałem niesłusznie!

Gadałem o wojnie wrześniowej, o oblężeniu Lwowa, o studentach uniwersytetu i politechniki, którzy gołymi rękami bronili każdej rogatki, każdej cegły, mówiłem o dzieciach stawiających barykady, mówiłem o tankach niemieckich, które likwidowali młodzi chłopcy za pomocą flaszek z benzyną . . . O, słuchali tym razem! Instynkt eks-aktora mówił mi, że nie gadam w próżnię! Gdy zaś przeszedłem na ulubionego konika i mówić zacząłem o żołnierzach, o nowej armii tworzącej się we Francji, zapaliły się im oczy i już byłem pewny efektu. Trema dawno poszła spać!

Gdy skończyłem, nie puścili z katedry za Boga. Obstąpili kołem, zupełnie jak te zakonnice Polki, o których pisałem przed tygodniem. Pytali nie o kuchnię, nie o bieliznę, ale o karabiny, o armaty, o tanki, o łodzie podwodne, o aeroplany . . . Kazali mi gadać, wydusili mnie jak cytrynę, wydoili do ostatniej kropelki. W gardle miałem Saharę i wreszcie po godzinnym wykładzie i po godzinnym wywiadzie powiadam im, że trupem padnę, jeśli nie pójdziemy natychmiast na piwo.

Oni właśnie na to słowo czekali, poszliśmy więc do klubu studenckiego i tam obsiedli mnie jak muchy, zaczęli pić nie piwo (piwo ja piłem), ale słowa moje, zresztą nie natchnione bynajmniej, lecz po prostu polskie słowa. Oni tych właśnie słów pragnęli. Minęła jedenasta, minęła północ, im zaś było jeszcze mało. Musiałem opowiadać nie tylko o wojnie, ale o Polsce, w której żaden z nich nigdy w życiu nie był, o której słyszał zaledwie . . . Kraków, Białowieża, Gdynia, Śląsk, Tatry, Ostra Brama, Wieliczka i znowuż wojsko, wojsko, wojsko . . . Artyleria, piechota, konnica, tanki, lotnictwo, marynarka . . . Przede wszystkim marynarka. Ani jedno słowo moje nie poszło na out. Gdy zacząłem gadać o "Burzy," o "Gromie," o "Orle," oczy wyłaziły im z orbit . . . Bałem się zapalić papierosa z obawy, że oni wszyscy spłoną, że nastąpi nagła eksplozja. . . .

Pauzę jakąś zrobiłem, świadomy z góry jej efektu, i wtedy student któryś, milczący dotąd, nachylił mi się do ucha i tak prawić począł.

—Wicie, panie, jo do skół polskik nie chodziłek, ino matusia mnie doma po polsku ucyli . . . Nazywam sie Babula a na imie mi Władysław, ino pise sie "Walter."

—Matusia pana uczyła!?—odpowiadam i czuję, że mnie chwyta za gardło coś mocnego, coś, czemu się oprzeć nie podobna.

—Tak, matusia! Matusia zyje jesce . . . Jakbyście, panie, mieli lo mnie jakom pamiontke, to mi dejcie . . . Pokoze jom matusi. . . .

Nie zblagowałem jednego słowa! Przepisuję ten dialog z pamięci, dialog, który zatrąca Sienkiewiczowskim Pustelnikiem z Maripozy. Przecież ten Władysław a raczej Walter Babula na czwartym roku prawa w uniwersytecie madisońskim siedzi! A mówi tak pięknie, tak czysto po chłopsku, jakby orał jeszcze, konie jeszcze pasał! Jakże go pięknie ta matusia nauczyła! Nie uronił niczego z chłopskiej gwary!

—O ty pamiontce to może kiedyindziej a teroz, panie, godojcie jesce o wojsku polskim! Godojcie!

Gadałem więc do świtu prawie. A pamiątkę w postaci jakiejś mojej książki znalazłem i posłałem p.-Anieli Babulowej, zamieszkałej w miejscowości Howkins, Wis, U.J., po czym zdarzenie całe i cały mój pobyt wśród studentów wisconsyńskich opisałem w radio, w Columbia Broadcasting. Słowa me z Nowego Jorku doszły do studentów, do tych nielicznych słuchaczy, z czego ucieszyłem się bardzo.

Pono, pono, jak mi doniesiono, liczba członków polskiego klubu uniwersyteckiego zwiększyła się poważnie. Co więcej, zaczęli między sobą rozmawiać już po polsku. Tylko po polsku. . . .

Jeśli to ostatnie jest prawda, ośmielam się twierdzić, że moja wycieczka amerykańska przyniosła plon wspaniały. Dolary nie poszły na marne. . . .

Zygmunt Nowakowski

Z ŻYCIA OBOZÒW



Zbiórka wśród wzgórzy Szkocji



Prezentuj broń!



Wokół sztandaru okrytego nową chwałą



Podhalańcy maszerują



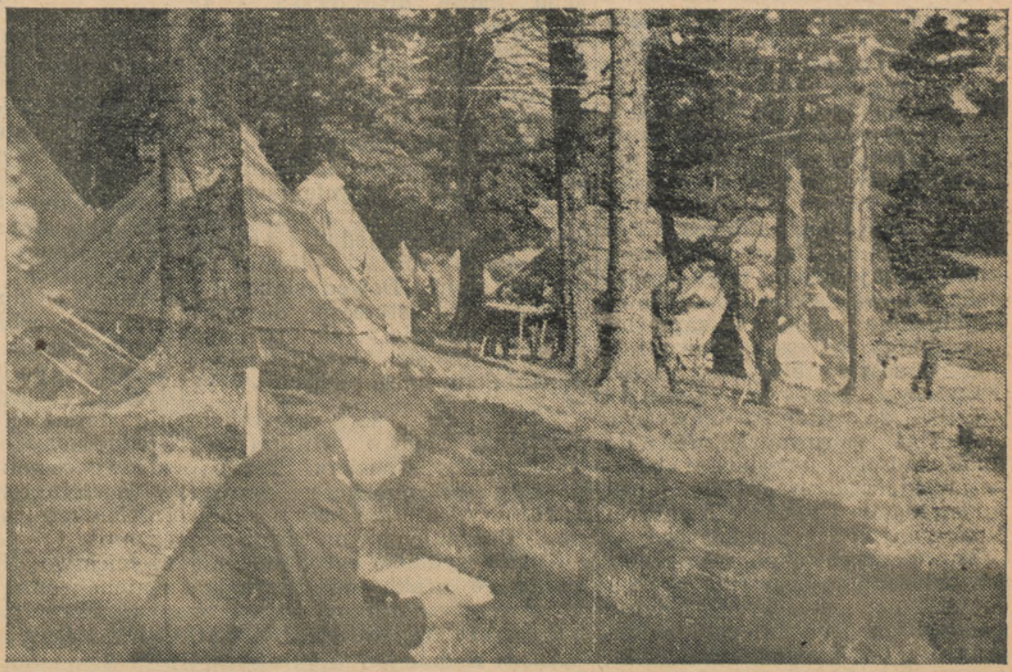
Miasteczko namiotów



Przez " drzwi " namiotu



Drzemka poobiednia w słońcu



Nauka angielskiego w cieniu świerków

Fotografował Eugeniusz Cękalski

Dwie mowy — dwa światy

Wiadomo już, że kanclerz Hitler jest jednym z najlepszych współczesnych reżyserów teatralnych. Jego występy publiczne czy to na olbrzymich zgromadzeniach partyjnych, na których dziesiątki tysięcy wyznawców w wojskowych szeregach słuchają megafonów roznoszących słowa wodza; czy też w Reichstagu suto udekorowanym sztandarami i zapełnionym posłami, którzy tworzą, jak chór w operze, jedynie tło dla znakomitego solisty na przedzie sceny—jego występy są zawsze doskonale zaaranżowanymi widowiskami, obliczonymi na to, by wywierać wstrząsające wrażenie na tłumach widzów czy słuchaczów.

Ale efekty się powtarzają. Są stale te same dekoracje i aria solisty jest zawsze ułożona wedle tego samego wzoru. Ostatnia, w ubiegły piątek wygłoszona mowa Hitlera miała stosunkowo więcej, niż zwykle, grzmiących tonów, jak przystało w chwili triumfu; fanfary, którymi ją witano, były bardziej tubalne. Ale na ogół było to samo, co dawniej: to samo wykrętne przedstawianie traktatu wersalskiego, to samo nakładanie na Niemców owczej skóry, to samo przerzucanie odpowiedzialności na innych, to samo grożenie zniszczeniem wszystkich i wszystkiego, co śmiało by się opierać woli niemieckich panów.

Jednym z najjaskrawszych, choć zwykłych, przeinaczeń w ostatniej mowie Hitlera było twierdzenie, że dokumenty znalezione w podbitej Francji dowodzą, iż Anglia z Francją planowały zajęcie i Norwegii i Szwecji i Holandii i Belgii, że więc Niemcy przenosząc wojnę do tych krajów /a po drodze załapując jeszcze Danię . . .) jedynie uprzedziły niecne zamysły aliantów. Tak się już składa, że Niemcy zawsze znajdują „dokumenty", które im są na rękę. W. Polsce znaleźli niezbite „dowody", że dyplomacja nasza wraz z francuską i angielską podburzała cały świat przeciw Bogu ducha winnym Niemcom. Teraz we Francji też im się szczęśliwie nawinęły dokumenty, które świadczą, że alianci po prostu zmusili Niemców do pogwałcenia neutralności pięciu krajów. Jak się to dzieje, że przewrotni przeciwnicy Niemców zawsze tylko *myślą* o bezprawiu, a poczciwi Niemcy zawsze go faktycznie *dokonują*—tego kanclerz Hitler nie wytłomaczył.

Dał natomiast dobrą wykładnię ducha kipiącego teraz w Niemczech. „Wychowanie narodowo socjalistyczne," mówił, „sprawiło, że lud niemiecki rozpoczął wojnę z fanatyczną zaciekłością. Dziesięć miesięcy wojny posłużyło jedynie do tego, by wzmocnić nasz fanatyzm." To prawda! Niemcy runęły na swych sąsiadów z prawa i lewa z tą samą ślepą zajadłością, z jaką niegdyś hordy tureckie i tatarskie niosły półksiężyc przeciw spokojnemu na swych rolach chrześcijaństwu. Fanatyzm masowego najazdu, tratowania, rabunku i zapędzania w jassyr, te siły popędowe, uśpione od chwili, gdy ze sławnym udziałem Polski złamana została potęga wojującego islamu, rozsrożyły się na nowo w Niemczech narodowo socjalistycznych i rozburzyły Europę.

Hitler twierdzi, że narodowy socjalizm przynosi nowe pomysły urządzenia życia, że do spółki z faszyzmem wprowadzi do Europy ład, którego demokracje nie potrafiły stworzyć. W rzeczywistości narodowy socjalizm zdolny jest jedynie budzić fanatyzm i to fanatyzm pychy narodowej, która uznaje jeden tylko porządek: panowanie Niemców. Nową organizację współżycia, zapowiadaną przez Hitlera, wprowadzali już przeszło 500 lat temu Krzyżacy, gdy na zewnątrz głosili, że pragną nawracać pogan i wprowadzać ich do społeczności narodów chrześcijańskich, a naprawdę łupili cudze ziemie i narzucali wolnym ludom najsroższe poddaństwo.

Mowę swą zakończył Hitler oświadczeniem, że wojna obecna może się skończyć jedynie całkowitym unicestwieniem Anglii albo Niemiec. To znów typowy przykład myślenia narodowo socjalistycznego, obracającego się zawsze w kręgu pojęć niszczycielskich. Gdyby zapytać Anglika lub Polaka, o co walczą, odpowiedzieliby: „o to, by każdy naród mógł zachować swą godność i rządzić sobą wedle swojej woli i dla swojej szczęśliwości; niech sobie Niemcy żyją u siebie, jak im się podoba, byle by innym nie przeszkadzali żyć tak, jak tego inni pragną." Hitlerowiec natomiast nie może zgodzić się na cudze prawo do życia. Uważa że jedynie Niemcy powinni rozpierać się w świecie.

Jakże inaczej brzmiała wygłoszona tego samego dnia mowa prezydenta Stanów Zjednoczonych! Z jak innego świata i o ileż lepszego!

Co jest, pytał prezydent Roosevelt, górującą cechą obecnej wojny? Niewątpliwie fakt zbrojnej napaści, skierowanej przeciw formom rządów wolnościowych. To nie jest, mówił, zwykła wojna. To chęć narzucenia siłą broni wszystkim i wszędzie przewrotu, któryby zamienił ludzi w niewolników na służbie dyktatur.

Dyktatorzy, którzy celują w sztuce nazywanej popularnie odwracaniem kota do góry, przechwalają się, że ich sposób organizowania społeczeństw daje im siłę, a z nią bezpieczeństwo i wielką wydajność pracy. Drwią natomiast z demokracyj, które nie umieją zmobilizować sił społecznych i wskutek tego pozwalają im się marnować.

Roosevelt doskonale wykazuje nicość tych przechwałek. Sławetna mobilizacja obywateli w dyktaturach w praktyce jest wprzęganiem ich w jarzmo i wyciskaniem z nich siódmego potu w interesie tych, co rządzą. Jest to metoda bardzo stara. Dzięki niej faraonowie egipscy potrafili — kosztem żywotów wielu dziesiątków tysięcy niewolników—zbudować piramidy; dzięki niej wszelkiego rodzaju tyranie dokonywały w ciągu stuleci wyczynów równie imponujących, jak nietrwałych. Bo krzywda ludzka jest złym lepiszczem: co przy jej pomocy złączono, to rozpada się łatwo.

Prawda, że demokracje bywają czasem zbyt niefrasobliwe i nie dość przezorne. Same nie mając złych zamiarów i nie przygotowując napaści przeciw nikomu, nie pilnują dostatecznie, by inne ustroje, pozbawione skrupułów, nie knuły zamachów na spokój życia ludów wolnych. Ale one jedne pielęgnują to, co w człowieku jest najcenniejsze i co wskutek tego zawsze okazuje się wkońcu źródłem największej siły: poczucie godności. Zawsze wkońcu odnoszą zwycięstwo ludzie wolni, nie niewolnicy.

„Stoimy," mówił prezydent Stanów Zjednoczonych, „przed jedną z rozstajnych dróg historii. Musimy wybierać nie tylko pomiędzy wolnością a poddaństwem, nie tylko pomiędzy rządami ludowymi a dyktaturą, nie tylko pomiędzy postępem a drogą wstecz. Chodzi o to wszystko razem wzięte, o utrzymanie naszej cywilizacji przeciw zniszczeniu wszystkiego, co nam jest drogie: wiary przeciw bezbożnictwu, ideału sprawiedliwości przeciw nagiej przemocy, przyzwoitości moralnej przeciw plutonowi egzekucyjnemu."

I zakończył: „Samolubny i chciwy naród nie może być wolny." A my dodajmy: egoistyczny i chciwy naród nie jest wielki i nie dokona nic wielkiego. Może mieć czasy potęgi, może zdobyć szeroko rozpostarte władztwo. Ale że nie potrafi uszanować godności człowieka, ani ugasić jego wiecznie żywego pragnienia wolności, przeto rozsiewa dokoła siebie zarodki mściwego oporu. Ten opór można—dość długo nawet—tłumić bezwzględnością, ale nic go nie zdoła przebłagać ani wstrzymać jego rozwoju.

Zapisano to wszystkim tyraniom w księdze przeznaczeń: Nie unikną tego losu i Niemcy, wygrażające dziś butnie całemu światu. Wznosząc się w górę, równocześnie kopią dół, który je w końcu pochłonie.

Publicjusz

Wybory amerykańskie

Dnia 17 lipca konwencja stronnictwa demokratycznego jednomyślnie, przez aklamację, wybrała Franklina Roosevelta swoim kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ten jednomyślny wybór poprzedzony był głosowaniem, w którym Roosevelt otrzymał 46 głosów, Farley 72, Garner 61, Tydings 9 i Cordell Hull 5. Wynik głosowania jest tym bardziej znamienny, że Roosevelt oficjalnie nie był w ogóle kandydatem. Wręcz przeciwnie, w liście do konwencji zaznaczył był wyraźnie, że kandydatury odmawia i że pozostawia delegatom swobodę głosowania, na kogo sobie życzą. Postarajmy się odcyfrować, co ten wybór Roosevelta na kandydata oznacza.

Jak wiadomo w Ameryce zasadniczo istnieją jedynie dwie partie: republikanów i demokratów. Organizacja tych partji, które względnie mało różnią się między sobą, i obie mają zarówno skrajną lewicę, jak i prawicę—jest niezmiernie ścisła. Dlatego też wybory prezydenta poprzedzane są zawsze przez konwencje partyjne, które wybierają kandydata partii na prezydenta, tak że przy głosowaniu ostatecznym wyborcy mają jedynie wybór między dwoma nazwiskami.

Konwencja partii republikańskiej poprzedziła o miesiąc konwencję demokratyczną. Wobec tego, że Roosevelt od początku wojny zajął zupełnie jasne stanowisko, że Stany winny dać wszelką pomoc demokracjom w walce z totalizmami, że program ten zaczął urzeczywistniać przez popieranie sprzedaży broni Francji i Anglii, a nawet przez sprzedaż broni z zapasów amerykańskich, leaderzy partii republikańskiej postanowili, że programem partii w wyborach powinna być platforma izolacjonistyczna, to jest platforma nieczynienia niczego, co by mogło wciągnąć Stany do wojny. Roosevelta miało się zwalczać, jako tego, który naraża na szwank neutralność amerykańską. Najostrzej przeciwko polityce zagranicznej prezydenta występował prawicowy senator Vandenberg, prawie równie ostro prokurator Nowego Yorku, Dewey, społecznie lewicowy, niezwykle popularny z powodu skutecznej walki nie tylko z korupcją, ale i z ajentami nacjonal-socjalizmu, ostrożniej nieco bronił stanowiska izolacjonistów senator Taft.

Między tymi trzema kandydatami miała się rozegrać walka na konwencji republikańskiej. Oni też trzej w pierwszym głosowaniu otrzymali największą liczbę głosów. A jednak żaden z nich nie został wybrany na kandydata. W rezultacie po wielu głosowaniach olbrzymią większością głosów na kandydata partii repulikańskiej wybrany został Wendell Willkie, prezes jednego z trustów elektrycznych.

Wendell Wilkie zwyciężył dlatego, że wbrew managerom organizacji partyjnej oświadczył się *za* polityką zagraniczną Roosevelta, oświadczył się za daniem krajom walczącym z Hilterem jak najdalej idącej pomocy. Zwycięstwo Willkiego wykazało z całą jaskrawością, że *całe* Stany zrozumiały dziś niebezpieczeństwo zwycięstwa hitlerowskiego, że *opinia amerykańska co do konieczności jak najdalej idącej pomocy dla Anglii jest jednolita.* Było ono zwycięstwem opinii publicznej nad maszynerią partyjną, zwycięstwem szarego człowieka nad politykierami. Nie tylko zresztą tym: Okazało się później, że Willkie miał za sobą ciche poparcie Wall Street: banków i giełdy nowojorskiej. Co znaczy, że nie tylko szary człowiek, *the man in the street*, ale i finanse amerykańskie są dzisiaj zainteresowane w pobiciu Hitlera.

Zwycięstwo Willkiego na konwencji republikańskiej w pewnym sensie uprościło sytuację wyborczą. Stało się rzeczą pewną, że ktokolwiek zostanie wybrany polityka pomocy dla Anglii nie ulegnie zmianie. Rozwiązało to ręce Rooseveltowi na czas przejściowy między czerwcem a listopadem-datą wyborów ostatecznych. Pozwala mu to na zaakcentowanie swej polityki bez narażania się na zarzut, że tym samym powiększa szanse kandydata republikańskiego. W pewnym sensie jednak utrudniło ono stanowisko konwencji demokratycznej. Przeciwko nowej kandydaturze Roosevelta przemawiały trzy względy. Po pierwsze w samej partii demokratycznej istniało silne skrzydło izolacjonistyczne, po drugie jeszcze silniejsze było skrzydło konserwatywne, dla którego polityka gospodarcza i społeczna Roosevelta była „bolszewizmem", po trzecie przeciwko kandydaturze Roosevelta przemawiała najsilniejsza tradycja amerykańska: zakaz trzeciego wyboru.

Zakaz ten nie jest nigdzie sformułowany, ale ponieważ zarówno Waszyngton, jak Jefferson trzeciego wyboru odmówili—panuje jednomyślna opinia, że trzeci wybór jest niekonstytucyjny. Franklin Roosevelt był ostrożny. Nie postawił kandydatury. I został wybrany na kandydata jednomyślnie. Nowy to dowód, jak dalece polityka zagraniczna Roosevelta ma za sobą poparcie całego kraju. Albowiem dlatego tylko postawiono jego kandydaturę, że przywódcy partii zdali sobie sprawę, iż przeciw Willkiemu, wyniesionemu przez tłum jako kandydatowi, który zapewni pomoc dla Anglii szanse może mieć tylko Franklin Roosevelt, który pomoc tę już przeprowadził.

Dzisiaj zaś zaraz po przyjęciu kandydatury Roosevelt w orędziu do konwencji postawił kropki nad i:

„Faktem dominującym nad światem jest fakt zbrojnej agresji, fakt zbrojnej napaści przeciwko formie rządu, przeciwko porządkowi społecznemu, *które wybraliśmy w Ameryce i ustalili dla nas.*"

Czy można było silniej powiedzieć, że ta wojna jest i wojną Ameryki ?

Czy prezydent będzie się nazywał Franklin Roosevelt, czy Wendell Willkie jedno jest niewątpliwe: pomoc amerykańska jest nadal zapewniona. *XXX*

Przegląd polityczny

Po kapitulacji francuskiej raz po raz zamieszczała prasa amerykańska wiadomości o propozycjach pokojowych, jakie Hitler miał wysuwać pod adresem Anglii. Podawano nawet przybliżone warunki. Wedle pomysłów berlińskich, cenę pokoju miałaby stanowić zgoda WBrytanii na „nowy porządek w Europie" oraz podział kolonii francuskich.

Prasa niemiecka ani nie zaprzeczała, ani nie potwierdzała depesz nowojorskich. W kołach politycznych wyciągano z tego faktu wniosek, że takie półoficjalne propozycje hitlerowskie rzeczywiście były. Pod koniec zeszłego tygodnia wystąpił Führer z mową, w której oprócz tradycyjnych gróźb, znalazły się pewne sugestie pokojowe. Warunków pokoju jednak kanclerz Trzeciej Rzeszy bliżej nie określał. Wzywał do „zaniechania walki" w „imię rozsądku", wysuwając znane już pogróżki w razie odrzucenia jego oferty. Prasa brytyjska, informując najzupełniej bezstronnie społeczeństwo angielskie o rozwoju wydarzeń politycznych — zamieściła mowę hitlerowską i te komentarze, jakie w stosunku do tej deklaracji pojawiły się w prasie światowej. Są one bardzo ciekawe. Zastanawiający jest bowiem sam fakt wystąpienia kanclerza z podobnymi propozycjami. Zapowiadano kolosalny atak na wyspy, zdobycie Londynu i td.—a tymczasem mamy Führera z mieczem w jednej i z czymś w rodzaju różdżki oliwnej w drugiej dłoni. Dowód słabości i obawy przed ostateczną decyzją? Czy przeciwnie, jak twierdzi prasa niemiecka, dowód „siły i wspaniałomyślności zwycięzcy" ?

Zdaje się, że rzeczywiste przesłanki mowy Hitlera są odmienne. Kanclerz Trzeciej Rzeszy przygotowuje bardzo ostrożnie wszystkie swe posunięcia. Decydując się na rozgrywkę z Anglią wydłużył ogromnie linię możliwego ataku—od Przylądka Północnego aż po granicę hiszpańską. Rzucił do wojny Włochy, aby uwięzić angielską flotę śródziemnomorską na południu. Dążył do opanowania całej floty francuskiej, co mu się zresztą nie udało. A teraz chodzi mu o całkowite zneutralizowanie ewentualnych a bardzo niebezpiecznych odwodów angielskich to jest Ameryki. Chodzi mu wpłynięcie na opinię publiczną w Stanach, o zmniejszenie popularności przeciwnika nr. 1—to jest Prezydenta Roosevelta. Chodzi o argumenty dla nazistowskiej „piątej kolumny" tak dobrze zorganizowanej w Nowym Jorku i Chicago. Chodzi o grę na nerwach i wyobraźni mas wyborców amerykańskich.

Czy ta argumentacja Hitlera trafia do przekonania Stanów Zjednoczonych? Wszystkie objawy polityczne i społeczne, jakie mamy do zanotowania w Ameryce świadczą raczej o dużych zmianach opinii, co raz bardziej niechętnej a nawet wrogiej Hitlerowi. Ale ta przysłonięta groźbami, lecz nie mniej wyraźna, oferta Führera jest dowodem do jakiego stopnia Niemcy obawiają się możliwej interwencji amerykańskiej. Jak nieudany atak na wyspy angielskie byłby początkiem końca potęgi nazistowskiej—*tak interwencja Ameryki oznaczałaby dla Trzeciej Rzeszy nieuchronną katastrofę.* Hitler wszystkie swe sukcesy zawdzięcza odosobnionej akcji państw europejskich. Brak jedności Europy wykorzystał dla swoich celów, rozbijając oddzielnie każdy naród, jeden po drugim. Teraz polityka niemiecka dokłada wszystkich starań, by nie dopuścić, aby w Stanach Zjednoczonych zatriumfował zdrowy rozum amerykański, aby w Waszyngtonie, Nowym Jorku i Chicago nie zwyciężyły te czynniki polityczne, które zwycięstwo Hitlera utożsamiają z nieuchronną klęską Ameryki.

Wojska niemieckie defilowały na Place de la Concorde, Włosi urządzili „przegląd zwycięstwa" w Mentonie, małej miejscowości kąpielowej na Rivierze francuskiej. Poprzednio tę Mentonę—znaną stację klimatyczną dla gruźlików—bombardowała długo i skutecznie artyleria włoska, zamieniając miasto w perzynę. *Otóż te dwie defilady niemiecka w Paryżu i faszystowska w Mentonie — są wymowną charakterystyką różnicy między zwycięstwem Hitlera a sukcesikiem Mussoliniego.* Paryż—i Mentona, którą na razie mają się Włosi zadowolić. Na półwyspie apenińskiem niechęć do wojny z Anglią jest równie wielka, jak obawa przed Niemcami. Hitler stał się „Il Duce del Duce"—wodzem wodza—i Włosi gorzko jeszcze za to zapłacą. Tymczasem mnożą się w zastraszający sposób wypadki dezercji z armii. Wojna na morzu, mimo klęski Francji, okazała się bardziej trudna, aniżeli to przypuszczano. Poza tym jest to typowa wojna w obronie Niemiec. Wobec wszechpotęgi Trzeciej Rzeszy na kontynencie europejskim—Włochy łączą z Anglią nie sprzeczne, *lecz właśnie najbardziej wspólne interesy.* Tymczasem Mussolini, wbrew logice historii—stał się całkowitym satelitą swego berlińskiego rozkazodawcy.

Rosja umacnia się w świeżo „zdobytych" obszarach rumuńskich i kładzie swą ciężką rękę na Litwie i krajach bałtyckich. Co raz więcej mówi się o możliwości ataku Stalina na Finlandię, a nawet na Szwecję. Niemcy na razie nie przeszkadzają Moskwie, patrząc na Sowiety, według trafnego wyrażenia jednego z publicystów, jak patrzy rzeźnik na dobrze tuczącego się prosiaka. Gdyby Hitler urzeczywistnił swoje plany zachodnie—to kolej na Rosję przyszłaby prędzej, aniżeli to się zdaje władcom na Kremlu. *tk*

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH.
Adres Redakcji i Administracji: 23 Beaumont St., London, W.1.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.

Printed for the „Polska Walcząca," by St. Clement's Press, Portugal St., Strand, W.C.2.